

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 26 marzec 2013

# PROSTO Z MOSTU

## CHRZEST

NASZE  
WSPÓLNE  
BŁOGOSŁAWIEŃSTWO





11



19



38

## SPIS TREŚCI

4

ŻYCIE NIETYLKO PO TO JEST,  
BY BRAC

6

SKROMNY PRACOWNIK WINNICY  
PANA

8

HOMOSEKSUALISTA BISKUPEM?

10

PRAWOSŁAWNA WIELKANOC 2013

11

SIM CITY

14

NASZE WSPÓLNE BŁOGOSŁAWIENSTWO

16

CHRZEST W KOŚCIELE  
PRAWOSŁAWNYM

19

CHRZEST OSÓB DOROSŁYCH  
W KOŚCIELE KATOLICKIM

22

KRÓTKA HISTORIA

23

KSIĄŻĘ SWOJEJ KSIĘŻNICZKI

25

PISANIE, PRANIE, MACANIE

27

TEATR MA SWÓJ POCZĄTEK  
W OBRZĘDZIE MSZY

30

ŻYJEMY TU WSZYSCY RAZEM

31

UMYSŁ

32

PIŁKA NOŻNA DLA DZIEWCZYN?

34

BIAŁE SZALEŃSTWO NA KRECHĘ

38

WYWIAD Z O. BASHOBORĄ



## Kardynałowie odrobili zadanie domowe

Kiedy w ostatnich tygodniach media spekulowały na temat kandydatów na nowego papieża, często dało się słyszeć zdanie, że to Duch Święty zdecyduje, że to właśnie pod Jego natchnieniem działają kardynałowie elektorzy. Wielu uśmiechało się wtedy pod nosem myśląc, że to przecież ludzie wybierają. I takie myśli na pewno mieliśmy. Co się dzieje dalej? Papieżem zostaje człowiek, kórego nie wymieniano w gronie faworytów (choć czasem odnosiłem wrażenie, że dziennikarze różnej maści wymienili tyle nazwisk, by mieć satysfakcję, że ich typ się potwierdził). Kiedy wielu bardzo „zatroskanych” o Kościół publicystów zastanawiało się, który z kandydatów będzie właściwy, żeby uporządkować Kurię Rzymską, jaka osobowość jest potrzebna i na ile młody kandydat, żeby wlać w Kościół innego ducha, nagle na placu św. Piotra pada nazwisko Jorge Mario Bergoglio. Tysiące zgromadzonych tam ludzi wstrzymuje oddech. Cisza. Kto to jest? Kiedy patrzymy na wiek - kolejne zaskoczenie. Dopiero jednak, kiedy słuchamy nowego papieża, obserwujemy jego pierwsze gesty, rozumiemy, że Duch Święty rzeczywiście działa i doskonale wie, kogo trzeba było postawić dziś na czele Kościoła Katolickiego na świecie. Skromnego, pokornego Franciszka, który prosi o błogosławieństwo i w jednej chwili ucisza w modlitwie tysiące wiernych przed Bazyliką św. Piotra. Zakonnika, który czerpiąc z charyzmatu jezuitów i franciszkanów chce prowadzić Kościół drogą służby najuboższym. Nic nowego? Przecież to od zawsze misja Kościoła. Teraz jednak tak mocno akcentowana od początku pontyfikatu.

Na razie to pierwsze gesty i słowa Ojca Świętego, ale to już są zachowania, które podbiły serca wielu katolików na świecie. Po raz pierwszy od ponad 900 lat w inauguracji pontyfikatu uczestniczył patriarcha Konstantynopola. To gest, który daje nadzieję na dalszy postęp w ekumenicznym dialogu. Czy to był więc tylko wybór ludzki? Jak ujawnił włoski kardynał Giovanni Battista Re, który przewodniczył konklawe, Papież Franciszek został wybrany „przytłaczającą większością” głosów. Kardynałowie więc chyba gorliwie modlili się do Ducha Świętego przed wejściem do Kaplicy Sykstyńskiej...

Piotr Kołodziejski

***Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa, a ewentualne ofiary zebrane z gazety w całości (po opłaceniu druku gazety) przeznaczamy na cele charytatywne.***

### **Redaktor naczelny**

Piotr Kołodziejski

### **Zastępca redaktora naczelnego**

Małgorzata Moraczewska

### **Redakcja**

Jarosław Kaczmarczyk, Paulina Bielecka, Wiktor Wieczysty  
Sandra Żurawicz, Anna Próchniak, Bartłomiej Ilcewicz,  
Adriana, Katarzyna Szylak, ks. Sebastian Ludwin,  
Maciej Papke, Barbara Wróblewska, ks. Marcin Sęk,  
Ewelina Dmitrowicz, Grzegorz Makal, Marysia Walas,  
ks. Tomasz Worobec, Aleksandra Mikitów

### **Korekta**

Natalia Dąbrowska, [www.dobrze napisane.pl](http://www.dobrze napisane.pl)

### **Adres redakcji i wydawnictwa**

ul. Królowej Korony Polskiej 28e  
70-485 Szczecin

### **Kontakt z redakcją**

[ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)

konto na facebooku:

<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

### **Opracowanie graficzne i skład**

Robert Zak

[robert.zak@wp.pl](mailto:robert.zak@wp.pl)

### **Fotoedytor**

Łukasz Szelemej

[www.szelemej.pl](http://www.szelemej.pl)

### **Konsultacja teologiczna**

**parafii katolickich:**

ks. Lucjan Chronchol

**prawosławnej:**

ks. Paweł Stefanowski

**ewangelicko-augsburskiej:**

ks. Sławomir Sikora

### **Wydawca**

Fundacja „Szczecińska”

[www.szczecinska.eu](http://www.szczecinska.eu)

### **Drukarnia**

Studio Klawo! Szczecin

# ŻYCIE NIE TYLKO PO TO JEST, BY BRAĆ

Tekst

Agata, Krysia

Duszpasterstwo Akademickie Jezuitów

w Szczecinie

***„Życie nie tylko po to jest, by brać; życie nie po to, by beczynnie trwać i aby żyć z siebie samego trzeba DAĆ!”***

## ***Aby dać coś z siebie – ludziom uśmiech!***

Ciekawość świata, otwartość oraz wrażliwość na drugiego człowieka, a także chęć oddania swojej energii i czasu połączyły nas studentów szczecińskich uczelni: Kysię, Natalię, Agatę, Wojtkę oraz Maćka w realizacji wspólnego marzenia, tj. wyjazdu na wolontariat do Kirgistanu w lipcu 2013 roku.

Pomysł wyjazdu do tego kraju zrodził się w lutym 2012 roku, kiedy to do parafii św. Andrzeja Boboli w Szczecinie przyjechał o. Remigiusz Kalski, pracujący tam jezuita. To właśnie zdjęcia i opowieści z tego spotkania stały się dla nas inspiracją i motywacją do podjęcia działań związanych z organizacją wyjazdu. A pracy jest wiele, bo wolontariat to nie tylko czas spędzony tam na miejscu w odległym kraju, ale cały proces przygotowań: opracowania terminarza poszczególnych działań, nauka języka, zbiórka funduszy na przelot, opracowanie konspektów zajęć, poznanie siebie nawzajem, a także zwrócenie uwagi na rozwój duchowy.

## ***Na czym będzie polegał nasz wolontariat w Kirgistanie?***

Miejscem naszego pobytu oraz pracy będzie Dziecięcy Ośrodek Wypoczynkowo-Rehabilitacyjny nad jeziorem Issyk-Kul. Będziemy pełnić funkcję opiekunów wypoczywających tam dzieci. Do naszych zadań będzie należało prowadzenie różnorodnych warsztatów, przede wszystkim lekcje języka angielskiego, ale także gry i zabawy sportowe, dyskoteki, konkursy czy zajęcia rehabilitacyjne.

## ***Kilka słów o Kirgistanie***

Kraj, do którego jedziemy, położony jest w środkowej Azji. Graniczy między innymi z Chinami. Co bardzo charakterystyczne – 93 procent powierzchni kraju to obszary wysokich gór. Kraj jest zamieszkały przez przedstawicieli ponad 80 narodowości! Stolicą jest Biszkek, i to tam właśnie dolecimy samolotem. Sytuacja gospodarcza w kraju jest bardzo ciężka. W 2010 roku w Kirgistanie miała miejsce rewolucja, w której wiele osób zginęło w wyniku szturmów na pałac prezydencki i zamieszek z policją. Obecnie ponad 30% społeczeństwa kirgiskiego nie ma dostatecznych środków na zakup żywności. 43 procent mieszkańców żyje w biedzie, z czego 11 procent w skrajnym ubóstwie.

## ***Trudności?***

Dobrze wiemy, że jest to dość spore wyzwanie, dlatego już od roku spotykamy się regularnie i wszystko przygotowujemy. Jednym z większych wyzwań jest dla nas nauka języka rosyjskiego. Należymy do pokolenia młodych ludzi, których ominął





Czworo z pięciorga  
wolontariuszy, którzy  
polecą do Kirgizji.  
(Wojtek, Agata, Maciek,  
Krysia)

Fot. Łukasz Szelemej. [www.szelemej.pl](http://www.szelemej.pl)

obowiązek nauki tego języka w szkole, a jak podkreśla Maciek „To jest podstawa, żeby móc się porozumieć z uczestnikami obozu, większość z nich przecież nie zna angielskiego”. Na placu boju nie pozostaliśmy sami – podstawy rosyjskiego dzielnie wbija nam do głów mama Agaty.

Największą barierą, z którą się stykamy jest zbiórka funduszy. Co prawda Ośrodek w Kirgistanie zapewnia nam nocleg i wyżywienie, jednak wciąż problemem pozostaje pokrycie kosztów biletów lotniczych (ok. 2500 zł na osobę), kosztu ubezpieczenia czy szczepień. Przygotowujemy pisma opisujące nasz pomysł, odwiedzamy firmy i prywatnych przedsiębiorców. Organizowaliśmy także kiermasz bożonarodzeniowy przy parafii, w której działa nasze Duszpasterstwo Akademickie.

Każdy z nas ma jakieś wątpliwości. Nie do wszystkiego jesteśmy w stanie przygotować się na miejscu, pewnie niejedna sytuacja nas zaskoczy. Pomimo tych wszystkich niepewności jesteśmy zgodni, że działając w grupie, wszystkiego można dokonać, a mając wielu przyjaciół i dobrych ludzi wokół siebie można góry przenosić. Możemy pochwalić się również wsparciem ze strony Prezydenta Miasta Szczecina oraz Arcybiskupa, którzy poparli naszą inicjatywę i objęli projekt honorowymi patronatami.

Zapraszamy do śledzenia naszego bloga

Wszystkich zainteresowanych naszymi dalszymi losami serdecznie zachęcamy do odwiedzenia naszego bloga: [www.kirgistan2013.blog.pl](http://www.kirgistan2013.blog.pl), na którym opisane są wszystkie nasze działania. Tam można także więcej poczytać o miejscu, do którego się udajemy, o samym projekcie, o nas oraz o tym, jak można nam pomóc. Może ktoś, zainspirowany naszym działaniem, również zechce „siebie samego dać”.

# SKROMNY PRACOWNIK WINNICY PANA

Tekst

**Ks. dr Grzegorz Chojnacki**  
prodziekan Wydziału Teologicznego  
Uniwersytetu Szczecińskiego

Pamiętam dobrze, gdy na ekranach telewizyjnych 19 kwietnia o godz. 18.44 pojawił się w logii głównej bazyliki św. Piotra nowy papież, którym został wybrany kard. Józef Ratzinger. Było widać pewną bojaźń nowego papieża i jego niepewność przy pozdrawianiu wiernych zgromadzonych na placu św. Piotra. Nowy papież wypowiedział wtedy słowa, które bardzo utkwiły mi w pamięci. „Umiłowani bracia i siostry. Po wielkim papieżu Janie Pawle II kardynałowie wybrali mnie – prostego, skromnego pracownika winnicy Pana. Pocieszam się faktem, że Pan potrafi się posługiwać niedoskonałymi narzędziami i działać przy ich pomocy, a przede wszystkim zawieram się waszym modlitwom. W radości Pana zmartwychwstałego, ufni w Jego stałą pomoc, idziemy przed siebie. Pan nam pomoże, a Maryja, Jego Najświętsza Matka, stoi u naszego boku. Dziękuję!”

Z tych słów wynikała wielka cześć wobec swojego poprzednika, nazwanego przez niego i wielu innych ludzi, Wielkim. Szanować poprzednika to cecha ludzi, którzy nie wpadają w małość i samouielbienie. Szanować zarazem nie oznacza kopiować. Widziałem to bardzo wyraźnie w przypadku Benedykta XVI na spotkaniu z młodymi ludźmi w Kolonii tuż po konklawe, który odnalazł swój styl w bezpośrednim kontakcie z wielkimi tłumami. Papież odważył się wtedy na przeprowadzenie adoracji Najświętszego Sakramentu, co wobec tak wielkiej ilości osób mogło się okazać przedsięwzięciem mało roztropnym. Ale panująca cisza i skupienie były najlepszym dowodem, że papież zaufał młodzieży, a młodzież odpowiedziała dojrzałym



Fot. Piotr Kolodziejcki

podejściem do sacrum. Ta idea adoracji tak bardzo spodobała się młodym Niemcom, że stworzono akcję pod – w sumie trochę niezrozumiałym tytułem – „Night fever”, która okazała się ogromnym sukcesem duszpasterskim. Otóż młodzież zaczęła spotykać się na adoracjach Najświętszego Sakramentu, zapraszając osoby przechodzące koło kościoła do zapalenia świeczki przed wystawioną monstrancją, do modlitwy w tym czasie, nie pytając o to czy ktoś jest wierzący, czy też nie, czy też do jakiego Kościoła przynależy. Akcja ma już swoje naśladownictwo w innych krajach, zwłaszcza Europy Zachodniej. „Gorączka nocy” nabrała tu szczególnego sensu w kontekście wypowiedzi Apokalipsy św. Jana: „Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust” (Ap 3, 14-16).

Powracając do pierwszych słów po wyborze, zachwycała mnie pokora kard. Ratzingera bazująca na przekonaniu, że jest on tylko narzędziem w ręku Pana. Bóg potrafi się takimi narzędziami dobrze posługiwać, bardziej niż tymi, które chcą przesłonić Boga. Postać św. Janie Vianneya, przywołanego przez Benedykta XVI w związku z ogłoszonym Rokiem Kapłańskim (2009-2010), jest doskonałym przykładem zawierzenia Bogu, który wybiera słabość, aby w niej ukazać swoją wielkość. „Moc w słabości się doskonali” – napisze św. Paweł w Drugim Liście do Koryntian. Dla mnie papież Benedykt XVI pozostanie zawsze ikoną dwóch postaw, które spotkały Jezusa Nowonarodzonego: mądrości mędrców ze Wschodu i prostej wiary pasterzy.

Miałem okazję rozmawiać z nim osobiście trzykrotnie, zawsze miało to miejsce w Paderborn podczas moich studiów doktoranckich na tamtejszym Wydziale Teologicznym. Chociaż miałem świadomość, że rozmawiam z jednym z najważniejszych kardynałów Kurii Rzymskiej i czułem odpowiednią bojaźń, to prostota kard. Ratzingera i chęć krótkiej rozmowy, jego zainteresowanie moją dziedziną badawczą były dla mnie najlepszą lekcją, jak mistrz nauki powinien obejść się z jej młodym adeptem. W czasie jednego z jego wykładów w pięknej sali cesarskiej (Kaiserpfalz), zbudowanej za czasów Karola Wielkiego w Paderborn, podziwiałem jego pamięć i erudycję. Przez pierwsze 15 min. mówił nie sięgając do żadnych notatek, później kontynuował swoje rozważania zerkając dyskretnie na własne zapiski.

Przyglądałem się potem jego działaniom nauczycielskim i duszpasterskim jako Piotra naszych czasów i zachwycała mnie jego pokora w uznaniu niezręczności w kwestii pojednania z kościołem-lefebrystów. Z jednej strony cierpiał on z powodu zaistniałej schizmy i chciał jak najszybciej dokonać pojednania. Z drugiej strony rehabilitacja bpa Williamsona, który otwarcie głosił poglądy antysemitki, łącznie z negowaniem shoah, doprowadziła do fali krytyki. Słowa Benedykta XVI skierowane do biskupów, wyjaśniające zaistniałą sytuację i jej powody, są dla mnie przykładem, jak rozwiązywać sprawy trudne i tłumaczyć się ze swoich potknięć. Chciałbym zacytować tylko mały fragment jego dłuższej wypowiedzi: „Nie mogłem przewidzieć nieszczęsnego przypadku, iż na zdjęcie ekskomuniki nałożyła się sprawa Williamsona. Dyskretny gest miłosierdzia wobec czterech biskupów wyświęconych ważnie, lecz niegodnie, nieoczekiwanie pojawił się jako coś kompletnie innego: jako zaprzeczenie pojednania między chrześcijanami a Żydami, a więc odwołanie tego, co w tej sprawie



Sobór wskazał jako drogę Kościoła. Gest pojednania z grupą kościelną wplątana w proces oddzielania się przekształcił się w jego antytezę: pozorne cofnięcie się w odniesieniu do wszystkich kroków pojednania, jakie miały miejsce między chrześcijanami a Żydami począwszy od Soboru – kroków, w których osobiście uczestniczyłem i które propagowałem jako teolog.[...] Powiedziano mi, że uważne śledzenie informacji dostępnych w Internecie mogłoby dość wcześnie umożliwić zapoznanie się z problemem. Rozumiem, że w przyszłości w Stolicy Apostolskiej musimy zwracać większą uwagę na to źródło informacji”.

Na koniec tego krótkiego wspomnienia chciałbym zacytować ostatnie słowo z przytoczonej na początku wypowiedzi nowo wybranego papieża: Ojciec święty, Benedyktie XVI, „dziękuję”!

## HOMOSEKSUALISTA BISKUPEM?

### WŁASNA REFLEKSJA NA TEMAT DECYZJI IZBY BISKUPÓW W KOŚCIELE ANGLIKAŃSKIM

Tekst

**ks. Sławomir Sikora**  
proboszcz parafii ewangelicko-  
augsburskiej w Szczecinie

Kościół Anglikański zgodził się, by duchowni o orientacji homoseksualnej zostawali biskupami. Decyzję w tej sprawie podjęła w grudniu Izba Biskupów, a ogłoszona została na początku stycznia tego roku. Anglikańscy konserwatyści, należący do ruchu ewangelicznego, zapowiadają sprzeciw w synodzie. Zostałem poproszony o komentarz tej decyzji.

Należy najpierw wyjaśnić, że Kościół Anglikański jest sam w sobie bardzo zróżnicowany, poza tym nie jest to typowy kościół protestancki. Założyciel tego kościoła król Henryk VIII co prawda zerwał kontakt dyplomatyczny i kościelny z Watykanem, jednocześnie zachował wiele z doktryny katolickiej, które odrzucili zwolennicy Reformacji. Henryk VIII zlecił prymasowi Cranmerowi opracowanie oryginalnej własnej teologii, która została zawarta w Modlitewniku Powszechnym. Znalazły się w niej niektóre myśli Marcina Lutra, jak choćby nauka o usprawiedliwieniu przez wiarę. To tło historyczne sprawia, że trudno jest nam luteranom utożsamiać się z Kościołem Anglikańskim. Polacy ewangelicy mieszkający w Anglii zwykle szukają luteranckich parafii, w których prowadzone są nabożeństwa podobne do tych, z którymi spotykamy się w naszym kraju.

Dystansując się od Kościoła Anglikańskiego, nie próbuję uciekać od tematu homoseksualnych biskupów. Podobne rozstrzygnięcia zostały przyjęte w kościołach

luteriańskich w innych państwach. Ostatnia decyzja Kościoła Anglikańskiego z punktu widzenia doktryny ewangelickiej nie powinna być zaskoczeniem. Jest bowiem jeden urząd duchownego w trzech posługach: diakon, prezbiter (ksiądz) oraz biskup. Posługi te różnią się zadaniami, do których trzeba posiadać odpowiednie predyspozycje. Nie ma jednak żadnego uzasadnienia, aby od biskupa wymagać przestrzegania zasad, które nie obowiązują prezbiterów (księży). Zatem jeśli od 2005 roku osoby o orientacji homoseksualnej, które deklarują życie w celibacie, mogą zostawać księżmi, to z punktu widzenia ewangelickiego rozumienia urzędu duchownego nie ma żadnych powodów, aby tej samej zasady nie przyjąć wobec biskupów. Taką właśnie decyzję podjęła Izba Biskupów.

Wymóg wstrzemięźliwości seksualnej duchownych homoseksualnych świadczy o tym, że anglikanie interpretują zachowania homoseksualne jako niewłaściwe i niezgodne z Bożym ustanowieniem. Można w tej sytuacji doszukiwać się analogii do życia alkoholika. Duchowny świadomy własnego alkoholowego uzależnienia, który żyje w abstynencji może bez żadnej szkody dla jego posługi duszpasterskiej sprawować swoje powołanie. Jeśli jednak nałóg panuje nad nim, stanowi wtedy zgorzsenie dla wiernych i powinien zrezygnować ze swojej służby. Podobnie duchowny homoseksualista może żyć w czystości seksualnej, będąc wtedy świadectwem wiary dla innych.

Trudniej jest mi odnieść się do sytuacji, w których warunek wstrzemięźliwości nie funkcjonuje i duchowni homoseksualni żyją w stałym związku partnerskim. W takim przypadku należy zadać sobie pytanie: co skłoniło te kościoły do takiej decyzji? Czy jest to nacisk środowisk homoseksualnych? Presja liberalnego społeczeństwa? A może próba pokazania, że współczesny kościół może być bardzo nowoczesny i postępowy? Jeśli to są powody podjęcia takich decyzji, to nie wygląda to optymistycznie. Raczej trzeba powiedzieć, że to jest bardzo smutne i niepokojące. Z drugiej strony w wielu państwach zanim otworzono drzwi do służby dla osób homoseksualnych, przygotowano liczne, bardzo ciekawe dokumenty, nowe interpretacje Pisma Świętego, które przecież dla ewangelików jest jedynym źródłem wiary. Odbyły się liczne debaty teologiczne, które bardzo mocno czerpały nie tylko z Biblii, ale również współczesnej wiedzy psychologicznej. Przyznaję, że jako biblista z dużą uwagą zapoznałem się przynajmniej z niektórymi interpretacjami.

W Polsce dalecy jesteśmy od tego, aby jakkolwiek Kościół chrześcijański należący do Polskiej Rady Ekumenicznej na chwilę obecną zdecydował się na pozwolenie homoseksualistom żyjącym w związku partnerskim na służbę w Kościele. Dalecy jesteśmy od takiego liberalizmu. Pytanie jednak dotyczy tego, jaką twarz w naszym kraju przybiera konserwatyzm religijny? Obawiam się, że zbyt często jest to twarz pogardy, nienawiści, obrażania, stawiania na równo homoseksualistów ze zbrojcami, pedofilami i zwyrodnialcami. Jeśli tak ma wyglądać polski konserwatyzm religijny, to ja już nawet wolę być posądzony o liberalne poglądy.

# PRAWOSŁAWNA WIELKANOC 2013

Tekst

**Grzegorz Makal**

parafia prawosławna pw.

św. Mikołaja w Szczecinie

W tym roku Kościół prawosławny świętuje Wielkanoc 5 maja (22 kwietnia według kalendarza juliańskiego), tymczasem rzymscy katolicy swoje święta będą obchodzić 31 marca. Skąd wynika tak duża rozbieżność w dacie dnia najważniejszego dla chrześcijan?

Do IV w. n.e. chrześcijanie obchodzili Wielkanoc w różnym terminie, co – jak łatwo przewidzieć – wywoływało rozmaite spory wewnątrz chrześcijaństwa. W związku z tym, jednym z tematów poruszonych na pierwszym wielkim zgromadzeniu świata chrześcijańskiego (I Soborze Powszechnym), które odbyło się w 325 r. w Nicei, ustanowiono zasady określania daty Wielkanocy, zaś odpowiedzialnym za paschalia – kalendarium świąt na kilka lat do przodu – wyznaczono Patriarchat Aleksandrii.

Od tego momentu zdecydowana większość chrześcijan zaczęła świętować Wielkanoc tego samego dnia, w pierwszą niedzielę po pierwszej wiosennej pełni księżyca, po równonocy i po passze żydowskiej. W 1582 roku papież Grzegorz XIII wprowadził poprawki do obowiązującego kalendarza juliańskiego, aby wyeliminować jego opóźnienie względem roku zwrotnikowego. Od tego momentu Kościół rzymskokatolicki wyznacza datę Wielkanocy, biorąc pod uwagę nowy kalendarz i stąd powstają różnice w wyznaczaniu daty niedzieli Wielkanocnej.

Kościół prawosławny postępuje się cały czas paschaliami aleksandryjskimi, gdyż gwarantuje to wspólne świętowanie Paschy przez wszystkie Kościoły lokalne, niezależnie od ich miejsca na kuli ziemskiej. Potwierdzeniem i błogosławieństwem tej jedności jest dla prawosławnych cud Świętego Ognia, który od pierwszych wieków zstępuje co roku na Grób Pański w Jerozolimie. W tym roku wierni Kościoła rzymskokatolickiego w Ziemi Świętej będą obchodzić Wielkanoc razem z prawosławnymi – 5 maja.



# SIM CITY

Tekst

ks. Marcin Sęk, TChr

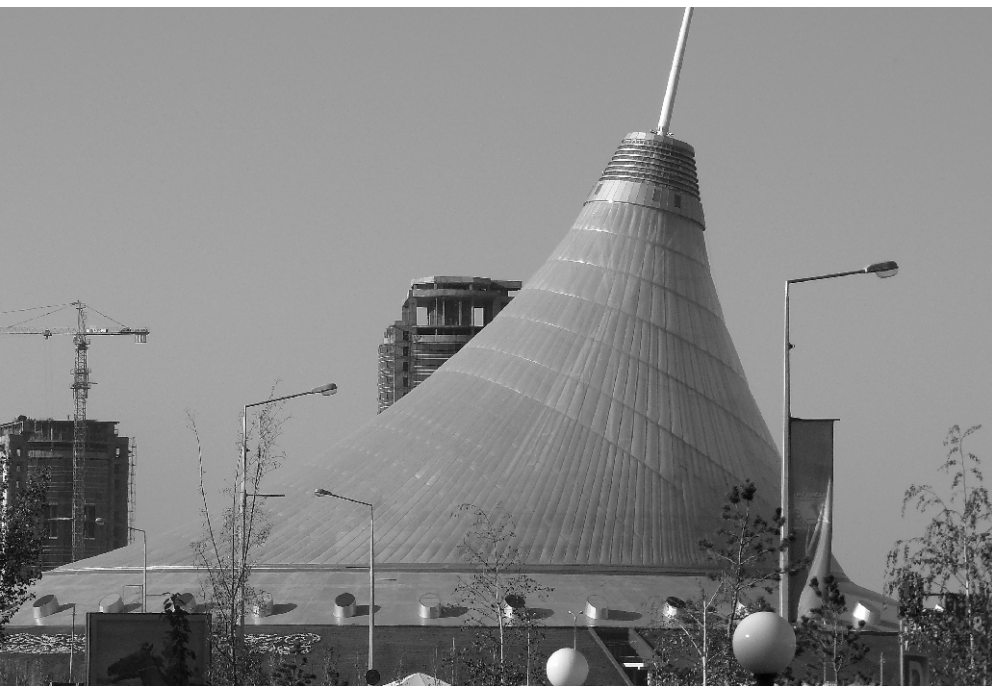
*... w końcu każdy  
musi jakoś szlifować  
swoją kawałek świata  
z wiarą, że może jakaś soczewka  
go powiększy  
a w którejś ścianie diamentu  
zabłyśnie to  
co ledwie przeczuwamy.  
(Janusz Pasierb „Holandia 1991”)*

Fantazji architektom na pewno nie zabrakło. Majestatyczne budowle o kosmicznych niekiedy kształtach. Powstające niemalże z dnia na dzień kolejne budynki, całe ulice, osiedla. Odmierzane wprawną i precyzyjną ręką. Historia tego miasta nie jest długa. Ledwie kilkanaście lat temu pierwszy i jedyny do tej pory prezydent Kazachstanu zapragnął przenieść stolicę z położonej u stóp gór, na południu Kazachstanu, pięknej i tętniącej życiem Ałma Aty i umiejscowić ją w centrum kraju, 1200 km na północ. Nowa stolica powstała w środku stepu w miejsce miejscowości, która wcześniej nie miała żadnego znaczenia – Akmoły. Do dziś, jeśli opuścić równiutko odmierzone nowe osiedla i ulice, trafić można wprost w serce brudnej i zaniedbanej wsi.

Prezydent zmienił nazwę. Trzeba przyznać, że nie silił się za bardzo, nowe miasto nazwał po prostu Astana, co po kazachsku znaczy stolica. Fantazji za to nie brakło w projektowaniu samego miasta. Mówi się że Nazarabajew osobiście czuwał nad rodzącą się stolicą – czkiem w głowie całego Kazachstanu. Astana może robić wrażenie, widać rozmach. Zwłaszcza w nocy, kiedy wszystko świeci. Złośliwi żartują, że na oświetlenie tego miasta zużywa się więcej energii niż na cały Kazachstan. Zdecydowanie w Astanie widać rozmach.



Fot. ks. Marcin Sęk, TChr



Fot. ks. Marcin Sęk, TChr

W SimCity – myślę że zdecydowana większość zna tę grę – każdy może stać się architektem i burmistrzem wymarzonego miasta, projektować budynki publiczne, szkoły, osiedla mieszkalne. Jestem właśnie w realnym Simcity. Do tego wydawać by się mogło idealnie zaprojektowanym. Prezydent okazał się wprawnym graczem. Simcity ma jednak podstawową wadę, choćby nie wiem jak trudził się gracz, nie wiem ile wirtualnych środków przeznaczył na tworzenie wymarzonego miasta, to nie jest w stanie dać swojemu miastu jednego – nie jest w stanie dać mu życia. Kazachskiemu prezydentowi też się to nie udało.

Astana nie ma duszy. Spacer po tym mieście to koszmar. I to wcale nie dlatego, że ktoś zapomniał o zaprojektowaniu parków, miejsc rekreacji, alej. To wszystko jest. Ale nie można oprzeć się wrażeniu sztuczności tego wszystkiego. Nawet idąc zatłoczoną parkową alejką, czuję się jakbym przemierzał jakąś wirtualną przestrzeń. Doświadczenie podobne jak w Legolandzie. Sztuczność i nieprawdziwość.

Astana jest smutna. Gigantyczny plac zabaw jednego człowieka wydaje się nie spełniać swojego zadania. Choćby nie wiem ile wysiłku włożyło się w budowanie na plaży zamków i domów, to i tak pozostają one domkami z piasku. Niczym więcej. Zderzenie „miasta z piasku” z własnymi pomysłami, inicjatywami, działaniami przybija jeszcze bardziej. Patrząc na projekty, pomysły, podejmowane inicjatywy. Astana jest dla mnie ważna. Jak kubał zimnej wody. Studzi gorączkę tworzenia. Bolesny rozrachunek z wczoraj i dziś. Setki wypowiedzianych słów, godziny spędzone na wymyślaniu kolejnych sposobów realizacji – właśnie – czego?

„Jeżeli domu Pan nie zbuduje, na próżno się truda...” Te słowa niczym nieznośny i zbawienny zarazem refren brzmią gdzieś w głębi duszy. Ile w tym wszystkim było i jest duszy, a ile betonowych ścian wymyślnych budynków będących niczym więcej jak kolejną próbą realizacji... siebie.

Rachunek sumienia. Dobry początek Wielkiego Postu. Patrząc na to, co było i na to, co jest. Na pustyni zmysły ulegają wyostreniu. Zaczynam dostrzegać błędy. To już wiele powiedzą niektórzy. Ale widzę, a raczej przeczuwam, też słabość w kolejnej walce o przemianę, o naprawę. O rewizję tego, co było i tego, co jest. Miasto już stoi. Jak ożywić coś, co już jest. Jak odmienić spełnione. Jak wlać duszę w martwe budynki, jak wypełnić ulice.

A może zburzyć to wszystko, obrócić w ruiny. Pozwolić, by niszczało, uległo zapomnieniu. I z większą już pokorą zacząć kreślić drżącą ręką nowe plany, z doświadczoną nadzieją zacząć wylewać fundamenty pod coś, co może ostatecznie okazać się Boże... *w końcu każdy musi jakoś szlifować swój kawałek świata z wiarą, że...*

Fot. ks. Marcin Sęk, TChr





# NASZE WSPÓLNE BŁOGOSŁAWIENSTWO

Tekst

ks. Sławomir Sikora

proboszcz parafii ewangelicko-  
augsburskiej w Szczecinie

„Dziękując Trójjedynemu Bogu, Ojcu i Synowi, i Duchowi Świętemu, za dwa tysiące lat Nowego Przymierza i za ponad tysiąc lat chrześcijaństwa na ziemiach polskich, podpisane niżej Kościoły, w nawiązaniu do wieloletnich prac teologiczno-ekumenicznych w świecie i w Polsce oraz przyjętych wspólnie dokumentów (zwłaszcza Dokumentu z Limy, 1982 r.), z radością uznają i potwierdzają swoją posługę przez chrzest...”. Tak brzmi początek deklaracji w sprawie Sakramentu Chrztu Świętego podpisany między Kościołami zrzeszonymi w Polskiej Radzie Ekumenicznej a Kościołem Rzymskokatolickim. To jeden z najbardziej optymistycznych znaków jedności, do jakiego doszliśmy w Polsce w ostatnich latach.

Marcin Luter w XVI w. uznał za ważne trzy sakramenty: Chrzest, Eucharystię oraz pokutę. Z czasem pokuta przestała być nazywana oddzielnym sakramentem, została jednak włączona zarówno w znaczenie chrztu, jak i stała się niezbędną częścią Wieczery Pańskiej. Dla Lutera sakrament była to czynność ustanowiona przez Jezusa, w której pod postacią widzialnego znaku, działała niewidzialna łaska Boża. Teologia Reformatora skoncentrowana jest na nauce o zbawieniu człowieka, dlatego pozostałe z siedmiu przestały być uznawane za sakramenty (choć również przywiązujemy dużą wagę, np. do małżeństwa czy też do powołania na duchownego). Reformator prowadził głównie spory teologiczne z teologami scholastycznymi (reprezentującymi średniowieczną teologię). Jednak w sprawie Sakramentu Chrztu Świętego bardziej nie zgadzał się z anabaptystami, czyli chrześcijanami, którzy preferowali udzielanie chrztu dorosłym. Dzisiaj również ewangelikom bliżej w rozumieniu chrztu do katolików, niż do innych protestantów praktykujących chrzest dorosłych. Jak zatem dzisiaj wygląda ten obrządek?

Namawiamy rodziców, aby chrzest odbywał się w pierwszych miesiącach życia dziecka. Osobiście zachęcam do jak najwcześniejszego terminu. Sakrament poprzedzony jest rozmową z rodzicami oraz rodzicami chrzestnymi. Często chrzestni są wyznania rzymskokatolickiego, stąd konieczność podkreślania ich roli w duchowym wychowaniu dziecka. Ważne jest ich ekumeniczne podejście i gotowość do współpracy z naszym wyznaniem. Sama uroczystość zawsze odbywa się w czasie niedzielnego nabożeństwa. Po krótkiej przemowie chrzcielnej na czołe dziecka duchowny wykonuje znak krzyża, gdyż w krzyżu jest zbawienie każdego człowieka. Po wspólnym wyznaniu wiary rodzice i chrzestni odpowiadają na pytania, czy chcą ochrzcić dziecko w imię Trójjedynego Boga, czy pragną wychowywać je w wierze

chrześcijańskiej (bez jednoznacznego konfesyjnego wskazania) oraz chrzestni przyrzekają swoją gotowość pomocy w opiekowaniu się dzieckiem. Następnie zadają pytanie o imię dziecka. Choć sakrament nie jest rytuałem nadania dziecku imienia, to pytanie to ma symboliczne znaczenie. Dla Boga nie jesteśmy anonimową masą ludzi, ale Bóg zna każdego z nas po imieniu. Sam sakrament dokonywany jest przy chrzcielnicy. Zwykle biorę dziecko na ręce i trzykrotnie wykonuję znak krzyża wodą na jego czole. Później kładę rękę na jego głowie i wypowiadam słowa Bożego błogosławieństwa. Jest to dla mnie bardzo wzruszający i osobisty moment. Często bowiem w czasie wypowiadania błogosławieństwa dziecko wpatrzone jest we mnie. Czuję wtedy trudną do opisania więź z dzieckiem oraz odpowiedzialność za dalsze jego wychowanie we wierze. Ponieważ w diasporalnej parafii jesteśmy jak rodzina, po udzieleniu chrztu przedstawiam dziecko zborowi i proszę o modlitwę wstawienniczą za dziecko oraz rodzinę, przypominam również, aby dawali mu dobre świadectwo wiary. Po modlitwie udzielam dziecku, rodzicom oraz chrzestnym błogosławieństwa i składam gratulację oraz życzenia. Całość uroczystości bacznie obserwują dzieci, które zanim udają się na Szkółkę Niedzielną (nabożeństwo dla dzieci prowadzone specjalnie dla nich w salkach parafialnych, na które wychodzą z Kościoła przed kazaniem) siadają w pierwszej ławce Kościoła.

Sakrament Chrztu Świętego bardzo wyraźnie uświadamia nam, że to Bóg wykonuje względem człowieka pierwszy krok, wyciąga do niego swoje ojcowskie ręce, zanim człowiek stanie się tego świadomym. Marcin Luter w Dużym Katechizmie wyraźnie podkreślał, że chrzest jest dziełem Boga, który człowiek powinien przyjmować wiarą. Dlatego tak ważnym jest wychowanie w wierze od najmłodszych lat. Oczywiście głównymi odpowiedzialnymi za duchowy rozwój dziecka są rodzice i najbliższa rodzina. Nie bez znaczenia jest to, czy dla rodziny dziecka wiara jest czymś ważnym i codziennym, czy tylko okazjonalnym. Oczywiście wsparciem dla rodziców jest parafia. Dzięki specjalnemu pomieszczeniu z tyłu Kościoła w nabożeństwach mogą brać udział rodzice z niemowlętami, gdzie mogą się z nimi bawić, słuchając jednocześnie nabożeństwa. Szkółki niedzielne są prowadzone w grupie przedszkolnej i szkolnej. Lekcje religii rozpoczynają się od pierwszej klasy szkoły podstawowej. W ubiegłym roku ochrzczonych zostało w naszej parafii 13 dzieci.

W Dużym Katechizmie Marcin Luter pisał „Życie chrześcijańskie nie jest niczym innym, jak codziennym Chrztem raz rozpoczętym i ciągle trwającym”. W chwilach trudnych, kiedy zmagał się z pokuszeniami, odwoływał się do tego sakramentu mówiąc: „Ja jestem słaby, ale przez chrzest należę do Chrystusa, a on jest silny”. Sakrament Chrztu Świętego jest wspaniałym błogosławieństwem dla wszystkich chrześcijan, darem, który może stale pozytywnie przemieniać nasze życie.

# CHRZEST W KOŚCIELE PRAWOSŁAWNYM

Tekst

**Grzegorz Makal**

parafia prawosławna pw.

św. Mikołaja w Szczecinie

W prawosławiu Chrzest jest pierwszym sakramentem, który otwiera możliwość uczestniczenia w życiu cerkiewnym. Gdy do Chrztu przystępuje osoba dorosła, najpierw sprawdza się dobrowolność i niezłomność jej postanowienia zostania chrześcijaninem, a sam sakrament poprzedzany jest pewnym okresem katechizacji. Może to trwać od kilku miesięcy do dwóch-trzech lat.

Dzieci, które stanowią zdecydowaną większość wśród chrzczonych osób, przystępują do tego sakramentu w różnym wieku, zazwyczaj w pierwszych miesiącach życia. W przypadku Chrztu dzieci, chrzestny nie jest tylko świadkiem sakramentu, lecz składa wyznanie wiary w imieniu niemowlęcia i jednocześnie bierze na siebie odpowiedzialność za jego duchowe wychowanie. Stąd też zasada, że przynajmniej jednym z chrzestnych musi być osoba prawosławna, którą powinien być człowiek odpowiedzialny i wierzący, potrafiący zbudować w przyszłości duchową relację z dzieckiem. Na chrzestnych spoczywa obowiązek modlitwy za swoje chrzestne dzieci, które ze swojej strony również powinny pamiętać w modlitwie o swoich rodzicach chrzestnych. W prawosławnych krajach rozpowszechnione jest, że w przypadku osierocenia dziecka, obowiązki jego rodziców przejmuje chrzestny ojciec lub chrzestna matka.



Fot. Grzegorz Makal

Droga do sakramentu Chrztu składa się z kilku etapów. Przyszłemu chrześcijaninowi najpierw nadawane jest imię, które będzie jego imieniem cerkiewnym, używanym podczas wszystkich sakramentów. Pod tym imieniem zostanie on również ochrzczony. Następnie kandydat do Chrztu oficjalnie staje się katechumenem, czyli osobą, która ostatecznie decyduje się zostać chrześcijaninem i którą wprowadza się w zasady i tradycje życia cerkiewnego. Ostatnim etapem jest czytanie egzorcyzmów nad katechumenem, który trzykrotnie wyrzeka się szatana i złych uczynków, które od niego pochodzą i deklaruje łączność z Chrystusem, co poświadcza złożeniem wyznania wiary zawartego w *Credo*. Temu okresowi towarzyszy wytężona modlitwa oraz post katechumena, dlatego od pierwszych wieków chrześcijaństwa bardzo często odbywa się on w Wielkim Poście. W przypadku dzieci, wszystkie modlitwy przygotowujące do Chrztu odczytywane są nad nimi tuż przed samym sakramentem.

Sakrament rozpoczyna się poświęceniem wody i olejku potrzebnych do Chrztu. Katechumen zostaje namaszczoney olejkami dla uzdrowienia i przygotowania do walki duchowej. Od razu po tym zostaje trzykrotnie zanurzony w wodzie, w *imię Ojca i Syna, i Świętego Ducha*. Chrzest oznacza mistyczny pogrzeb i zmartwychwstanie z Chrystusem dla nowego życia, czego zewnętrznym znakiem jest trzykrotne pogrążenie i wynurzenie się z wody. Dlatego też prawosławni z niepokojem patrzą na praktykę polewania czoła kandydata jedynie małą ilością wody, gdyż kłóci się to ze starożytną praktyką Cerkwi oraz niszczy całą symbolikę Chrztu. Oczywiście, dopuszcza się Chrzest przez polanie wodą, ale gdy istnieją poważne przeciwwskazania do pełnego zanurzenia w wodzie. Ochrzczony ubierany jest w białą szatę, która symbolizuje sprawiedliwe życie oświecane przez Chrystusa. Nowy prawosławny chrześcijanin otrzymuje mały krzyżyk, który nosi na piersi przez całe życie po to, by pamiętać o naśladowaniu Krzyża Chrystusowego.

Kościół prawosławny od pierwszych wieków udziela sakramentu Bierzmowania oraz Komunii Świętej od razu po Chrzcie. „Prawosławnemu, który staje się częścią ciała Chrystusa niezwłocznie udzielane są wszelkie wypływające z tego członkostwa przywileje. Dzieci prawosławnych są nie tylko chrzczone jako niemowlęta, ale także niezwłocznie bierzmowane i jako niemowlętom udzielana im jest Komunia Święta. *Nie zabraniajcie dzieciom przyjść do Mnie, bo do takich jak one należy królestwo niebios.*” (bp Kallistos Ware, Kościół prawosławny, Białystok 2002). Kapłan czyni św. mirrem (krzyżmem) znak krzyża na czole, oczach, ustach, uszach, nozdrzach, rękach i nogach ochrzczonego, mówiąc przy tym: *Pieczęć daru Ducha Świętego*, a zebrani za każdym razem odpowiadają głośno *Amen*. Bierzmowanie, jest sakramentem, w którym ochrzczony „otrzymuje dar Ducha, stając się przez to pełnoprawnym członkiem ludu (gr. *laos*) Bożego. Bierzmowanie jest przedłużeniem Pięćdziesiątnicy – ten sam Duch Święty, który widzialnie zstąpił na apostołów w postaci ognistych języków, teraz niewidzialnie, nie mniej realnie i z nie mniejszą mocą zstępuje na nowo ochrzczonego” (bp Kallistos, tamże). Poprzez Bierzmowanie Duch Święty uświęca zmysły człowieka, a także jego umysł, uczucia i pragnienia. Od tego momentu człowiek jest zobowiązany do życia w świętości, czyli według Bożych przykazań, oraz do rozwijania talentów duchowych – darów Ducha Świętego.





Fot. Grzegorz Makal

Od razu po sakramencie Bierzmowania kapłan z ochrzczonym trzykrotnie obchodzi chrzcielnicę dookoła, a zebrani śpiewają: *Którzy w Chrystusie ochrzczeni są, w Chrystusa przyobleczeni są. Alleluja.* Trzykrotne okrążenie symbolizuje wprowadzenie do społeczności, duchowy taniec i radość z wydarzenia. Od tego momentu ochrzczony i bierzmowany człowiek, bez względu na wiek, może przystąpić do swojej pierwszej Komunii Świętej.

Tydzień po Chrzcie, kapłan czyta nad nim modlitwy, w których prosi Boga, aby zachował go *jako rycerza niezwycięzonego w walce z na próżno napastującymi jego i nas mocami zła, i okazał nas wszystkich zwycięzcami godnymi Twojej niezniszczalnej korony.* Następnie ociera gąbką zamoczoną w wodzie czoło, twarz, dłonie i stopy ochrzczonego, przypominając mu znaczenie odprawionych sakramentów: *Zostałeś ochrzczony. Zostałeś oświecony. Zostałeś bierzmowany. Zostałeś uświęcony. Zostałeś obmyty w imię Ojca i Syna, i Świętego Ducha. Amen.* Zgodnie z tradycją, dokonuje się też wtedy postrzyżyn na znak pokory i gotowości do służby Bogu, a nad dzieckiem kapłan odczytuje błogosławieństwo, aby *osiągnęło wiek sędziwy i siwizną starości oddało chwałę Bogu.*

Zainteresowanych szerszymi wyjaśnieniami polecam lekturę książek:

Kościół Prawosławny, bp Kallistos Ware

Nasza wiara, abp Paweł

Serwis internetowy [www.cerkiew.pl](http://www.cerkiew.pl) (zakładka „O prawosławiu”)

# CHRZEST OSÓB DOROSŁYCH W KOŚCIELE KATOLICKIM

*S. Anna Sudujko CHR z Archidiecezjalnego Ośrodka Katechumenalnego w Szczecinie odpowiada na postawione pytania*

***Czy każdy może się ochrzcić? Nawet osoba, która wcześniej wyznawała inną religię lub była członkiem innego Kościoła?***

Podstawowy warunek jest taki, że nigdy i nigdzie kandydat nie został wcześniej **ważnie** ochrzczony. Chrzest udzielony w Kościołach chrześcijańskich jest ważny i jeśli taka osoba chce zostać katolikiem, chrztu wtedy się nie powtarza.

***Kto trafia do Ośrodka zajmującego się przygotowaniem do chrztu – czy są to osoby, które dopiero niedawno zaczęły wierzyć, czy może takie, które kiedyś wiarę utraciły i próbują wrócić? Czy chęć poślubienia katolika jest wystarczającą motywacją?***

Trafiają osoby bardzo różne, z różnymi motywacjami i o bardzo różnym duchowym nastawieniu. Są takie osoby, które miały już kontakt z Kościołem, poprzez rodzinę, znajomych. Czasem chodziły już na nabożeństwa, na Mszę świętą, nawet mają ochrzczone swoje dzieci. Przychodzi czas, kiedy Bóg upomina się o serce danego człowieka. Czasem są to osoby wierzące, które szukały długo i solidnie. Tacy ludzie, kiedy przychodzą z prośbą o chrzest, wiedzą już, co znaczy ten sakrament. Są też osoby, które przychodzą z bardzo daleka i nie wiedzą nic a jednak mają wewnętrzną potrzebę chrztu. Jeśli zaś chodzi o poślubienie katolika, to kandydaci dowiadują się już na początku, że do tego nie potrzeba chrztu.

***Jakie były najczęstsze motywacje z jakimi się siostra spotykała?***

„Chcę uporządkować swoje życie”, „chcę należeć do Boga”, „świat nie dał mi sensu, proszę o chrzest”, „wierzę w Boga, chcę być ochrzczona”, „moi rodzice zaniedbali wiarę, nie ochrzcili mnie, chcę się ochrzcić”, „poznałam katolika, imponuje mi jego postawa, chcę się ochrzcić”, „szukałam w różnych filozofiach, jednak wracam do Jezusa, proszę o chrzest w Kościele katolickim” – takie i inne odpowiedzi słyszę, kiedy pytam o motywację. Czasami ktoś prosi o chrzest swego dziecka, a przy okazji i widzi potrzebę chrztu własnego – takie przypadki nie są wcale rzadkie.



Fot. Archiwum prywatne.

***Jak bardzo należy zmienić swoje życie, by móc przyjąć chrzest – czy ktoś, kto żyje w związku cywilnym może się ochrzcić, czy powinien się najpierw rozstać z partnerem?***

Dobre pytanie. Dobre, bo dotyczące spraw ważnych i konkretnego życia. Chrzest nie jest wydarzeniem magicznym. Aby przystąpić do chrztu trzeba wierzyć i trzeba okazać nawrócenie. Dlatego w przygotowaniu do chrztu człowieka dorosłego potrzeba czasu.

Pytanie dotyczy związków cywilnych. Jeśli ten związek ma możliwość, po chrzcie, zaistnieć jako związek sakramentalny, tzn. druga strona też tego chce i nie ma przeszkód kanonicznych – wtedy nie ma problemu. Trudne decyzje pojawiają się wtedy, kiedy nie będzie można zawrzeć związku sakramentalnego: osoba w takim związku nie może przystąpić do chrztu.

Jeśli ktoś przed chrztem wykazuje postawę: „chrzest owszem, ale życie wiarą i moralnością chrześcijańską nie”, to podejście do chrztu też nie ma sensu. Przyjęcie chrztu oznacza wejście w przymierze z Bogiem, oznacza przyjęcie Jego przykazań.

***Ile trwa okres przygotowania do chrztu i jak wygląda?***

Czas przygotowania do chrztu jest kwestią ruchomą. Z doświadczenia wiemy, że nie może trwać za krótko. Takim podstawowym okresem przygotowania jest rok liturgiczny, który przez swoje święta niejako sam przygotowuje kandydatów do chrztu. W naszym Ośrodku przygotowanie obejmuje katechezy, które głosi kapłan lub siostra, rozmowy indywidualne z osobą prowadzącą danego katechumena oraz uczestnictwo w Liturgii i spotkaniach grupowych.

W konkretnie wygląda to tak:

->rozmowy indywidualne zaczynamy, gdy osoba się zgłosi (zgłosić się można w każdym czasie),

->katechezy i spotkania grupowe ruszają w pierwszy wtorek października,

->spotkania wspólne mają miejsce od października do czerwca we wtorki (godz. 18.00) w katedrze i następnie po Mszy świętej w salce.

Bardzo ważne są spotkania indywidualne, bo pozwalają przygotowywać kandydata w jego własnym rytmie. Ludzie bardzo sobie cenią właśnie to indywidualne podejście i czas im poświęcony, czas na wysłuchanie, rozmowę. Właśnie do takiej posługi zostaliśmy powołane jako Wspólnota Sióstr św. Jadwigi Królowej Służebnic Chrystusa Obecnego. My siostry, chcemy mieć czas dla ludzi poszukujących Boga i chcemy im towarzyszyć w tych poszukiwaniach. To nasz charyzmat, nasze zadanie w Kościele. W Szczecinie jesteśmy trzeci rok i czujemy się tu potrzebne.

### ***Jak wygląda droga katechumena, droga przygotowania do chrztu?***

Przygotowywanie do chrześcijaństwa, opiera się na specjalnie opracowanej przez Kościół księdze zatytułowanej „Obrzędy chrześcijańskiego wtajemniczenia dorosłych”. Istnieją trzy stopnie, etapy lub bramy, które we wtajemniczeniu chrześcijańskim są szczególnie ważne.

Pierwszy stopień ma miejsce wówczas, gdy człowiek zaczyna się nawracać i pragnie zostać chrześcijaninem, a Kościół przyjmuje go jako katechumena. Ten obrzęd nazywa się *obrzędem przyjęcia do katechumenatu* i rozpoczyna chrzest dorosłego, choć droga do wód chrzcielnych jeszcze daleka. Zmienia się status prawy kandydata do chrztu, już nie jest kimś spoza Kościoła, ale jest katechumenem. Należy już do Kościoła. Gdyby umarł, przysługuje mu pogrzeb katolicki. Gdyby się żenił, jest przewidziany obrzęd małżeństwa z katechumenem.

Obrzęd przyjęcia jest bardzo bogaty w symbole. Rozpoczyna się u drzwi kościoła, gdy kapłan wraz z wiernymi zbliża się do drzwi, przy których czekają kandydaci. Kandydaci są zaproszeni z ciemności do oświetlonego wnętrza świątyni. Zostają wprowadzeni do Kościoła, który na początku drogi wiary naznacza ich znakiem krzyża i wręcza Ewangelię.

Drugi stopień nazywa się *obrzędem wybrania* i ma miejsce na początku wielkiego postu. Katechumeni w tym obrzędzie potwierdzają swoje pragnienie przez wpis swojego imienia do księgi kościelnej. Zostaje im ogłoszona decyzja Kościoła o wybraniu ich i dopuszczeniu do przyjęcia sakramentów w czasie najbliższej Paschy.

Trzeci najważniejszy stopień, gdy po odpowiednim przygotowaniu katechumeni przyjmują sakramenty, przez które stają się chrześcijanami. Dokonuje się to podczas uroczystości Wigilii Paschalnej, gdy katechumeni przyjmują chrzest, bierzmowanie i po raz pierwszy uczestniczą w pełni w Eucharystii, przystępując do Komunii Świętej.



## ***Kiedy kandydat czy też osoba przygotowująca go do chrztu wie, że jest już gotowy?***

Przygotowanie składa się z etapów. Razem z katechumenami podążamy ich drogą i rozeznajemy wspólne czy są już gotowi przyjąć sakrament, czy potrzebują więcej czasu. Na każdym etapie są konkretne wymagania duchowe i moralne, ale za krótka rozmowa, by wszystko tu poruszyć.

Chcę tylko zaznaczyć, że poczucie „niegodności” dostąpienia do chrztu, które się pojawia nie musi być równoznaczne z niegotowością. Chrztost nie jest zasługą, jest darmowym darem Boga i Kościoła.

Więcej informacji można uzyskać pod adresem:

Archidiecezjalny Ośrodek Katechumenalny przy Bazylice Katedralnej w Szczecinie  
ul. Św. Jakuba 1

tel. s. Anna Sudujko - 665 87 47 62

email: katechumenat7@gmail.com

## **KRÓTKA HISTORIA**

Tekst

**Paulina Bielecka**

Duszpasterstwo Akademickie

„W Sercu”

Spotykam kolegę. Na przystanku stoi, na autobus czeka. Ja też. On podchodzi, wita się, ja podnoszę wzrok i patrzę w twarz jego. W twarz chorego człowieka. Opowiada, że zmęczony - o 4 nad ranem z imprezy wyszedł - nie wyspał się, rano do pracy szedł, źle się czuje. Jak się bawił? Numerek do szatni zgubił, więc czekał 2 godziny na kurtkę, wypił, potańczył, dziewczynę spotkał. Opisując ją zaczyna i kończy na tym, że tatuaż miała. Na nadgarstku chyba. I swój numer mu dała. On mówi, że to znak dobrej imprezy - numer dziewczyny ma. Pytam czy fajna, ale on nie wie. Nie zna jej przecież. Powtarza tylko, że numer ma.

I myśli, że to przeznaczenie.

Ja nie myślę, że to miłość.

„Chodzimy na dyskoteki, by tańczyć. Spotykamy romanse i oczy. Wszędzie oczy.

Tańczysz i chcesz dotykać. Jesteś blisko, dotykasz. Potem pijesz.

Budzisz się rankiem i jesteś pod mocą diabła.

Pamiętaj, byłeś dobrym chłopakiem/ dobrą dziewczyną. Pytasz siebie: - Ale co takiego zrobiłem? Trochę wypilem, ale tylko trochę. Nic nie zrobiłem takiego...

- Nie. Zachorowałeś i poddałeś się mocy diabła.” (o. Bashobora)

Spotykam kolegę. Na przystanku. Patrzę w twarz jego. W twarz chorego człowieka. Patrzę na człowieka, który poddał się diabłu.

# KSIĄŻĘ SWOJEJ KSIĘŻNICZKI

Tekst

**Ada**

parafia rzymskokatolicka pw.  
Bożego Ciała

Dawno, dawno temu, za górami, za lasami, w odległej krainie siedmiu mórz, znajdowało się królestwo, którym rządził stary, dobry król. Wraz z nastaniem wiosny złe czasy nadeszły dla owej krainy. Ze snu zbudził się bowiem władca Ciemnej Doliny. Zaklęty przed wiekami spoczywał do tej pory na kamiennym łożu w wielkiej komnacie swego zamczyska. Gdy minął czas zaklęcia, jego oczy otworzyły się i ani się ktokolwiek obejrzał króla zamknięto w lochach, a młodą, i piękną księżniczkę uwięziono w wysokiej wieży. Napełniono fosę wodą, a na straży postawiono zięjącego ogniem, ogromnego i straszego smoka. Księżniczka wpatrzona w horyzont każdego dnia wyczekiwała odważnego i dzielnego Księcia na białym rumaku, któremu za uratowanie życia odda swoje serce. A potem żyliby długo i szczęśliwie. I tak dalej...

Można by napisać nieskończenie wiele wersji tej bajki. Jednak historii miłosne naszego życia raczej bajką nazwać się nie da, a i zakończenie zwykle wcale nie jest takie różowe. W jednym jednak wszyscy możemy się zgodzić – każda z nas widzi w sobie pewnego rodzaju księżniczkę i marzy o swoim idealnym księciu. Robimy tipsy, idziemy na solarium, włączamy lokówkę i... czekamy. Może dzisiaj jakiś się zjawi i padnie przed nami na kolana?

A księżę? Kolejny raz wraca z pracy styrania, zjadłby porządny obiad, kimnął by się choć na chwilę... ale... właśnie ulicą przechodzi Ona... powalająca pięknem... może dzisiaj powie coś więcej niż „cześć”? Po pewnym czasie okazuje się, że księżniczka powiedziała „tak” jego najlepszemu kumplowi bo stwierdziła, że jej zegar biologiczny dłużej czekać nie może i lepszy jakiś facet niż żaden, a księżę zaliczył „wpadkę” po tym jak upił się z żalu po stracie ukochanej i do tej pory płaci alimenty. Jest sam.

Prawie każda młoda kobieta chce być „uratowaną”, chce by o nią walczone, by mężczyzna, który będzie się o nią starał, był rycerzem jak z bajki – odważnym, niepokonanym, który będzie ją chronił jak najcenniejszy skarb. Marzenia o księciu z bajki z reguły nie są przerysowane. Tkwią gdzieś w głębi każdej kobiety często nieujawniane w świetle dziennym. Kobieta pragnie, by o nią zabiegano, traktowano jak księżniczkę, obdarowywano kwiatami, prezentami, szanowano i kłaniano się w pas. Mówiąc wprost – chce być pępkiem świata swojego Ukochanego. Najlepiej jeszcze, żeby ten jej Ukochany czytał jej w myślach, wyprzedzał jej pragnienia i umiał służyć niepowtarzalnie długich i skomplikowanych w ocenie mężczyzn wypowiedzi. Powinien wiedzieć kiedy „nie” znaczy „tak”, a kiedy „nie” znaczy „nie”. Idealny księżę – inteligentny, dzielny i oczywiście przystojny. Facet, przy którym kobieta czuje się piękna, wartościowa i bezpieczna.

Warto jednak zastanowić się nad tą wieżą, w której tak często się chowamy. Tajemniczość i oszałamiający wygląd są dla mężczyzn czymś niewątpliwie pociągającym ale... też niebezpiecznym. Kobiety w obecnych czasach są tak niezależne i pewne siebie, że w niektórych mężczyznach raczej wywołują strach, a nie chęć zabiegania. Nieziemską piękność pewna swej urody czasem wywołuje u mężczyzny myśl „nie dla mnie”, „taka to zwróci na mnie uwagę”. Gdy byliśmy nieporadnymi księżniczkami, które naprawdę wymagały pomocy, mężczyźni mieli ogromne pole do popisu. A teraz? Gdy kobieta bywa sprytniejsza, bardziej odważna i samodzielna? Kobiety od wieków łamały serca mężczyzn, ale moim zdaniem znajdujemy się w czasach, w których bardziej niż księżniczkami stajemy się smokami ziejącymi ogniem. Wykorzystujemy płęć przeciwną do swoich celów, bawimy się uczuciami mężczyzn i łamiemy im serca. Same sprawiamy, że mężczyźni o nas nie zabiegają... bo po co? Żeby dostać po uszach przy byle próbie nawiązania kontaktu? Potrafimy być tak szorstkie i krytyczne wobec mężczyzn, że to oni z podkulonymi ogonami czekają, aż jakaś księżniczka jakimś cudem spadnie im prosto w ramiona. I choć każde z nas marzy o prawdziwej miłości, często na siłę wiążemy się z kimś nieodpowiednim, choćby po to, żebyśmy nie zostali sami. Często poprzednie związki tak nas skrzywdziły, że straciliśmy poczucie własnej wartości oraz przekonanie o tym, że ja też zasługuję na szczęście, na to, by być naprawdę przez kogoś kochanym.. i na to, by naprawdę kochać, a nie starać się na siłę, by z kimś być. Czy zadaliśmy sobie choć raz pytanie, jak bardzo krzywdzimy osobę, z którą jesteśmy tym, że jej tak naprawdę nie kochamy? Przecież ten ktoś, kto nas kocha całym sobą, też zasługuje na taką miłość. A z pewnością znalazłby się ktoś, kto kochałby ją bądź jego tak, jak na to zasługuje. Jeśli naprawdę nie kochamy – żadne z nas nigdy nie będzie szczęśliwe.

Odnalezienie odpowiedniej osoby, by spełnić się w prawdziwej miłości, stawia zwłaszcza przed nami kobietami wielkie wymagania. Eksponujemy swoją niezależność, ale tak, by było w niej miejsce dla dzielnego rycerza. Bądźmy tajemnicze, ale na tyle otwarte, by mężczyzna nie stracił pewności siebie. Wyzbądźmy się wszystkiego, co sprawi, że pomylą nas ze smokiem, a odnajdźmy w sobie czułość oraz zdolność docenienia mężczyzny i jego starań. Starania mężczyzny można przyrównać do dziecka, który odkrywa świat i go podziwia. Niech ten świat zatem będzie piękny, niech zapiera dech i niech darzy uśmiechem i zrozumieniem. Bo czasem ten, którego dotąd nie zauważałaś, a który jest bardzo blisko Ciebie, dostrzeże w tobie księżniczkę, a może ty w nim swojego księcia.

Żeby zatem odnaleźć swojego księcia, trzeba zamknąć się w takiej wieży, którą mężczyzna jest w stanie zdobyć. Postawić przed wejściem takiego smoka, którego da się pokonać. I być taką księżniczką, którą da się kochać całym sercem.

# PISANIE, PRANIE, MACANIE

Tekst

Ewelina Dmitrowicz

Duszpasterstwo Akademickie

„W Sercu”

Jeśli sądzisz, że w dobie komputerów i Twitterów, ograniczających ludzi możliwością wpisania ledwie stu czterdziestu znaków, sztuka zawoalowanego, kreatywnego pisania zanikła, zwłaszcza wśród studentów, to niezawodny znak, że jesteś... że jeszcze nie przeczytałeś tego artykułu.

Mam zaszczyt przedstawić przykład nieskutecznego i niemodelowego, bo zbyt rozbudowanego, ogłoszenia, które napisała mieszkanka jednego z domów studenckich. W domu tym panują następujące zasady i warunki bytowe: są pewne wspólne pomieszczenia wspólnego użytku, z których wspólnie się korzysta i o które wspólnie się dba. Jednym z nich jest pralnia-suszarnia, znajdująca się na parterze. W miejscu tym, każdy student ma prawo raz w tygodniu, według starannie sporządzonego grafiku, o określonej godzinie, zrobić pranie i rozwiesić je na jednej z trzech „naziemnych”, stojących, rozkładanych suszarek lub na jednej z dwóch suszarek sufitowych. Ubrania mają prawo wisieć na suszarce do czasu wyschnięcia (tj. około półtora dnia), by ustąpić miejsca kolejnym, wyjmowanym z pralki o każdej godzinie dnia przez innego studenta. Poniższe ogłoszenie jest efektem niedostosowania się wspólnoty studenckiej do jednej z zasad. Skierowane zostało drogą e-mailową do wszystkich mieszkańców akademika:

Dziś nastał ten piękny i wyjątkowy dla mnie dzień – poniedziałek, w którym o 7. rano dziarsko, acz nie do końca przytomnie, zbiegam z piątego piętra, niosąc w ramionach swą nieczystą stertę do wspaniałego, niezbędnego nam pomieszczenia zwanego PRALNIĄ, choć w istocie swej jest ono w przeliczeniu na metry kwadratowe bardziej SUSZARNIĄ. Pragnę wszem i wobec ogłosić, że dziś również wstałam i zbiegłam, i naprawdę zachwycałam się tym, jak podmiot liryczny Ballady o zejściu do sklepu Mirona Białoszewskiego. No naprawdę, naprawdę, byłam szczęśliwa. I tutaj – wbrew logice, bo dopiero przebiegłam pięć pięter – zaczęły się schody...

Otóż wchodzę, rozglądam się i już groza mnie przejmuję, już nieomal ręce załamuję (powstrzymała mnie przed tym troska o nieczystą stertkę, którą trzymam kurczowo, by jej upadek nie był wielki i by jej jeszcze bardziej nie zanieczyścił), bo oto... WSZYSTKIE PRYCZE – górne i dolne – SĄ ZAJĘTE...!!! (Tu następuje mój długi, przeraźliwy i przeciągły krzyk. W zależności od tego, jakie horrory znacie, tak sobie go wyobraźcie). Próbuję zebrać myśli i wyrównać oddech, miotam się jeszcze przez



chwilę, przerażona, następnie wykonuję serię prozaicznych czynności, mających na celu przywrócenie równowagi mojej drobnej istocie oraz zrobienie tego, po co tu przyszłam – włączam pranie... Potem wychodzę z maleńkiej, przytulnej łazienki, gdzie stoją pralki, i wciąż nie wiedząc, co począć, martwiąc się o przyszły los mego mokrego odzienia myślę – ZMACAM. I oto odważnie macam Waszą odzież, rozproszoną jak... rozproszoną po wszystkich pryczach.

Wnioski z tego doświadczenia napawają trwogą... To nieprawdopodobne, ale... Mam namacalne dowody... (To znaczy macałam, więc wiem). Wszystkie kłamoty są... SUCHE...!

I oto w tym miejscu kończą się przeróżne ciekawe wątki mojej urzekającej historii, a zaczyna proza życia, które nie zawsze dostarcza nam powodów do okrzyków, radości, uniesień i zachwyków, i na ogół nie jest pełne blasku, niczym wieś polska wiosną o brzasku. Bo oto ściąggam smętnie czyjeś pranie, by móc powiesić swoje i oto znów drąży mnie niewielki wyrzut sumienia, że po raz kolejny dopuszczam się macania czegoś, co nie było mi do macania przeznaczone...

Tak oto – mam nadzieję – wyłoniła się, oto wyszła, jak szydło z worka i jak zagubiona igła w stogu siana, istota tego przydługiego ogłoszenia... Bez odbioru.

Po rozprawieniu tego ogłoszenia wiele się zmieniło. Na lepsze i gorsze. Zło i występki nie zostały pokonane przez atomową siłę Atomówek, Didi przestała przeszkadzać Dexterowi, Muminki przestały się cieszyć, a Gumisie nie skaczą już tak chaotycznie tam i siam. Tylko suche pranie w suszarni domu studenckiego, jak wisiąło, tak wisi... Mnie to wisi. Mojego prania nikt macać nie będzie. Zdejmę je o czasie, bo zaprawdę i ściąganie prania swój czas ma i miejsce swoje.

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6:00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy z chrystusowcem ks. Zbigniewem Reguckim (duszpasterzem akademickimi w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie) oraz

ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Można też wygrać nagrody książkowe. Wideorelacje, galerie zdjęć, zarchiwizowane audycje i informacje oraz archiwalne numery „Prosto z Mostu Młodzi...Ekumeniczni...Bóg...” na [www.radio.szczecin.pl/religia](http://www.radio.szczecin.pl/religia). Szukaj nas na Facebooku:

<http://www.facebook.com/religianafali>

Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**



audycja  
katolicka

zdjęcia  
wideo

**NIEDZIELA**  
godz. 6:00  
informacje

**RELIGIA  
NA FALI**

[www.radio.szczecin.pl/religia](http://www.radio.szczecin.pl/religia)

# TEATR MA SWÓJ POCZĄTEK OBRZĘDZIE MSZY

Sylwester Woroniecki

Jest poranek wielkanocny roku 1077. W cesarskiej katedrze w Goslar, jednej z największych w ówczesnej Europie, Henryk IV Cesarz Rzymski Narodu Niemieckiego uczestniczy w rezurekcji wraz żoną i dworem. Przed miesiącem wrócił z Włoch z Canossy, gdzie przez trzy dni, klęcząc na śniegu, w worze pokutnym, pod murami zamku, błagał papieża Grzegorza, by ten zdjął zeń ekskomunikę.

Rezurekcja dobiega końca. Przy bocznej kaplicy gromadzi się tłumek. Dwaj kapłani odziani w biel jako aniołowie, pilnują udekorowanego pustego grobu pańskiego, "w grobie porzucony całun. Do grobu zbliżają się inni kapłani, mają narzucone na głowy humerały, co upodabnia ich z wyglądu do kobiet.

*Quorem quaeritis in sepulchro, o Christicolae?*

„Kogo szukacie w grobie, o chrześcijanki – pyta jeden z aniołów.

*Jesum Nazarenum erucifixum, o, coelicolae.*

Jezusa Nazareńskiego ukrzyżowanego, o niebianie – odpowiadają kobiety, na co natychmiast otrzymują odpowiedź.

*Non est hic: surrexit sicut praedixerat.*

*Ite, nuntiate quia surrexit de sepulchro.*

„Nie masz go tu. Zmartwychwstał, jak przepowiedział. Idźcie, obwieście, że powstał z grobu.”

W symbolicznej naturze obrzędu mszy, dzięki pragnieniu duchowieństwa, by fragmenty życia Chrystusa przedstawić wiernym w sposób jak najbardziej realistyczny, po raz drugi w Europie rozpoczyna się historia dramatu i teatru. O teatrze antycznym sprzed sześciu wieków już nikt nie pamięta.

Ponieważ scena podoba się, w następnych latach zaczynają się pojawiać różne wtręty. Marie idą namaścić ciało Zbawiciela olejkami. Kupują wonności na małym straganie ustawionym na zewnątrz grobu. Zawiadomione przez anioła, że Chrystus zmartwychwstał, przerażone biegną do apostołów. Razem biegną ponownie do grobu, święty Piotr najstarszy, potykając się, usiłuje wyprzedzić świętego Jana. Mnich, który go gra, celowo budzi wesołość, to pierwsza w chrześcijańskim teatrze postać komiczna. Ewangelista Jan mówi o uczniu, który pierwszy dobiega do pustego grobu, widzi tylko porzucone chusty i opowiada spóźnionemu Piotrowi co widział. Maria Magdalena pozostaje w tyle i spotyka Chrystusa odzianego jak Ogrodnik.

Wszystko rozgrywa się po łacinie. Jednak wkrótce aniołowie i Trzy Marie zaczną rozmawiać w językach ojczystych. W krajach łacińskiego obrządku, ten związany z liturgią powszechny ruch, zacznie przemawiać po francusku, niemiecku, angielsku, w językach narodowych.

W następnych stuleciach rozpowszechni się jako *Visitatio sepulchri*, „Nawiedzenie grobu”.

W Polsce kolebką teatru liturgicznego był Kraków. Do dziś zachowała się księga z pełnym tekstem *Nawiedzenia Grobu*, używana niegdyś na Wawelu. Powstała w Krakowie, być może w pierwszej połowie XIII wieku, na pewno przed 1253 rokiem. Z niej przepisywano później tekst do ksiąg na użytek Gniezna, Poznania, Kielc, Płocka, dla Siedmiu miast śląskich. Domyślać się można, że z biegiem czasu i dramatyzacji Ewangelii *Nawiedzenie* objęło i Wielki Piątek. Surowe i powściągliwe z czasem otrzymało bogatą oprawę. Od XIV wieku zwane „gra wielkanocna” *ludus paschalis* grane było i w mniejszych parafiach Rzeczypospolitej, przybierając rudymmentarny charakter. We fraszkach Reja wiejski pleban  
*na Rezurekcyję zaka nowotnego*  
*Ubrał miasto anioła do grobu onego,*  
*Co mu się miał odzywać, a sam Maryją był.*

Grób miał postać ozdobnego sarkofagu, a w Wielki Piątek oślaniano go malowaną, drogocenną tkaniną. Przed zasłoną ustawiano rzeźby śpiących strażników. Figura Chrystusa, składana do grobu w Wielki Piątek, miała ruchome ramiona. W poranek wielkanocny wciągano ją pod sklepienie na sznurkach, tak że wlatywała ponad zasłonę z uniesionymi rękoma, na których krwawe ślady błyszcząły w geście tryumfalnego błogosławieństwa. Dopiero wtedy odsłaniano grób i zaczynało właściwą „grę”.

Widowisko rozrastało się, a ciasnota kościołów i cisnący się tłum wyprowadziły widowisko na zewnątrz, na stopnie zachodnich drzwi wejściowych do kościoła, widzów na przykościelny cmentarz. Pojawiły się wątpliwości władz kościelnych, zaczęło się pojawiać zarządzenie za zarządzeniem, krytyka za krytyką, aż wreszcie zakazano duchowieństwu brać udział w przedstawieniach, które odbywały się poza murami kościoła. Rolę opiekuna przejęły cechy miejskie i chociaż tematyka ciągle była biblijna, rozszerzano ją w regularne cykle misterii i mirakli, obejmując całą historię Starego i Nowego Testamentu, wraz z dodatkami apokryficznymi. Samowolnie dorzucano interludia, prostackie krotchwile lub farsy.

W tej postaci wystawiano je w określone dni świąteczne, zwłaszcza w święto Bożego Ciała.

W swym rozkwicie wystawiane były na koszt miast i trwały po wiele dni, zajmowały cały rynek, a widzowie spoglądali z okien domostw. Wystawiana w Wielki Piątek pod datą 1663 roku *Utarczka krwawie wojującego Boga* pokazuje ewolucję gatunku. Widzowie jak w średniowieczu gromadzą się przed boczną kaplicą, w której znajduje się krzyż, a na nim figura z ruchomymi ramionami. Pod koniec przedstawienia rzeźbę układano na murach i w procesji niesiono do grobu. Od modlitwy w Ogrójcu do zapadnięcia wyroku Chrystusa grał aktor. Tekst nie był wyjęty z liturgii, ale napisany przez autora. Między fragmenty Pasji wpleciono wątek Grzesznika, zwiedzonego przez Świat i Fortunę. Scena miała dwie kondygnacje.

*W górnej skąta namalowana na płótnie, a na niej krzyż. Dolna wyobrażała Górę Oliwną, salę sądową, mieszkanie Grzesznika. Scenę śmierci Jezusa i zmartwychwstania pokazywano przez „umbry”, przy pomocy tzw. latarni magicznych, dzisiaj kurtyny*

weneckiej, z tiulu. Podczas antraktów odzywała się *orkiestra, w początkowych scenach poddając nastrój tryumfalny, gdy Grzesznik uczuje, kapela "Vivat" zagra, w trąby trębacze i w kotły uderzą, posępny i skupiony w wątku pasyjnym*. Autor w scenie potępienia Grzesznika każe zapalić *gorzałkę z solą w dużej donicy. Grzesznik pochyla się nad nią w chwili odstąpienia kurtynki, tak że widzom pojawia się twarz w świetle płomieni*. Kiedy Chrystus modli się na Górze Oliwnej, *z góry spływa anioł" w obłoku, hoźo ubrany" z kielichem w rękę, przemawiając w tonie zatroskanej serdeczności" Jezuu najmilszy, Synaczkuu jedyny"*.

Polska może się pochwalić dawną i wspianiałą tradycją swojego teatru, od wczesnych widowisk liturgicznych, przez założenie w 1765 roku teatru Narodowego Wojciecha Bogusławskiego, aż po współczesne wyszukane inscenizacje.

W tej tradycji tkwi teatr religijny, od Misterium Pasyjnego w Kalwarii Zebrzydowskiej, gdzie aktorzy i wierni wędrują do 42 mansjonów-kaplic, po parafialne inscenizacje Męki Pańskiej czy Golgoty. W czasach zaborów czy niewoli komunistycznej parafialne inscenizacje pokrzepiały pokolenia Polaków bez ingerencji wszechobecnej cenzury z lokalną interpretacją postaci Piłata, Kajfasza czy Judasza.

W roku 1951 Jana Dobraczyński opublikował powieść *"Lisy Nikodema"*, opowieść o faryzeuszu Nikodemie rozmawiającym nocą z Jezusem, obecnym przy pogrzebie Jezusa, jak w Ewangelii św. Jana. Nikodem jako dodatkowa postać w inscenizacji *Męki Pańskiej*, jak w powieści, pod wpływem spotkania z Jezusem, obecności przy ukrzyżowaniu, rozważa nad sensem ludzkiego cierpienia, skłania się ku przyjęciu chrześcijaństwa.

W czasie studiów w PWST popełniłem w swoim parafialnym teatrze inscenizację Męki Pańskiej, ilustrowaną fragmentami odtwarzanej z płyty „Pasji według świętego Jana” Krzysztofa Pendereckiego. Jezus w Ogrójcu modlił się śpiewem Bernarda Ładysza.

Z katedry Ottonów w Goslar pozostał jedynie północny przedsionek. Resztki po zburzonej przez ruch protestancki kolegiaty zostały sprzedane w roku 1819 jako materiały budowlane. Po Cesarzu warzący się z Papieżem o inwestyturę duchownych pozostało przysłowie „Pójsć do Canossy”. Widowisko liturgiczne, któremu początek dały cztery zdania z ewangelii, ma nowych inscenizatorów i widzów, w nastroju sprzed ołtarza biskupiego w katedrach w Goslar, Schpeyer, Krakowa czy Poznań.

Wykorzystano: Allardyce Niccoll, *Dzieje teatru*, 1977.

Zb. Raszewski, *Krótkaa historia teatru polskiego*, 1978.



# ŻYJEMY TU WSZYSCY RAZEM

Tekst

**Maria Walas**

parafia rzymskokatolicka pw.  
Świętego Michała Archanioła

Niedzielnny poranek to czas, który skłania do przemyśleń. Mało osób wychodzi wtedy z domu, wszyscy odpoczywają po tygodniu ciężkiej pracy i bieganiny. Jadąc pustymi, zaśmieżonymi ulicami, zdaję sobie sprawę, że czuję się jakoś dziwnie. W tym spokoju jest jednocześnie jakiś niepokój. Niby sprzeczne, a takie realne. Czasem gdzieś tam przemknie jakaś postać, zaspana i zmarznięta wyprowadza Burka na spacer. Dociera do mnie jak bardzo jesteśmy wszyscy sobie potrzebni, jak bardzo od siebie zależemy. Nie da się żyć w samotności, w wyobcowaniu, ponieważ człowiek po prostu potrzebuje drugiego, taka jest nasza natura. Wiele jest sytuacji kiedy odczuwamy, że razem jest po prostu raźniej i łatwiej. Chociażby spóźnić się na wykład wolimy w towarzystwie, zjeść obiad też jest milej z kimś, a i czekanie na spóźniony autobus jest bardziej znośne, gdy umiła je rozmowa z towarzyszem.

Zostaliśmy stworzeni jako wspólnota, jesteśmy sobie wszyscy bliscy przez podobieństwo do Stwórcy, przez to, że żyjemy tu wszyscy razem. Na pewno jednak każdy z nas wiele razy, nawet w zwykłych życiowych sytuacjach przekonał się, że nie każdy zważa na obecność drugiego człowieka, na jego dobro. Sama wiele razy doświadczyłam, że pędzący czas, rosnące wymagania, rywalizacja sprawiają, że nastawiam się na „siebie”. Do czego to prowadzi? No właśnie, warto się nad tym zastanowić. Sądzę, że po postu do niczego, do pustki, w życiu i sercu. Za mało jest w nas wiary w drugiego człowieka, za mało wysiłku wkładamy w myślenie o innych. Jest wiele poradników, podręczników przedstawiających zasady budowania pozytywnych relacji, zasady komunikacji. Fakt, warto znać pewne podstawy, ale czy trzeba się nimi kierować? Czy o to chodzi, żeby w przemyślany i zaplanowany sposób porozumiewać się z innymi. Chyba nie, moim zdaniem warto być po prostu sobą.

Mało mówi się o tym jak ważna jest wdzięczność, ile znaczy dla drugiego człowieka. Zwykle, proste „dziękuję” może zdziałać bardzo wiele, może pomóc komuś dostrzec jak bardzo jest dla nas ważny i potrzebny.

Dalej, umiejętność przyznania się do błędu wzbudza zaufanie oraz pokazuje, że umiemy stanąć w prawdzie przed sobą i innymi. Nikt z nas nie jest idealny ani też nikt tego nie oczekuje.

Często też nie zdajemy sobie sprawy jak wiele może znaczyć dla kogoś nasz uśmiech! Oczywiście nie ten sztuczny i wymuszony, ale ten prawdziwy, wypływający z serca, z radości życia. Udowodnione jest, że śmiech wpływa pozytywnie na nasze ciało i umysł oraz na relacje z innymi. Mimo wszystko wiele jest osób „naburmuszonych”, często tak bez powodu. Każdego z nas spotykają przeciwności losu i przykre

doświadczenia, warto jednak umieć przejść obok tego z dystansem i... uśmiechem. Wiele razy przekonałam się, że może to pomóc rozwiązać wiele spraw oraz zwyczajnie ułatwić życie.

Warto również poświęcać swój czas na uważne słuchanie oraz po prostu bycie dla drugiego, dobrą radę. Każdy z nas potrzebuje opinii drugiej osoby, czasami nie dostrzegamy prostych rozwiązań, które może podsunąć nam ktoś inny. Jednocześnie nie możemy zamykać się na jego słowa, które często mogą być krytyczne.

Dlatego w tym wszystkim musimy mieć dystans, zarówno do siebie, jak i bliźniego. Każdy z nas jest tylko i aż człowiekiem, może się mylić, może się zagubić, ale po to żyjemy wszyscy razem, żeby być dla siebie pomocą, wsparciem oraz wskazówką kiedy zabłądzimy. Warto budować pozytywne relacje, poprzez wdzięczność, szczerść, uśmiech oraz otwartość na drugiego.

## UMYSŁ

Tekst

**Wiktor Wieczysty**

Katolickie Liceum Ogólnokształcące

Tym razem temat znacznie odbiegający od moich poprzednich. Pomyślałem, że dobrze byłoby poruszyć kwestie naszego umysłu. Chciałbym przedstawić Wam (moim zdaniem) kilka najciekawszych informacji na temat pobudzenia czy też trenowania naszego intelektu. Kilka moich wskazówek może okazać się zaskakującymi bądź też powszechnie znanymi. Jakkolwiek należy wiedzieć, że każdy z nas, niezależnie od wieku, koloru oczu, skóry ma w sobie olbrzymi potencjał. Nasz umysł tylko czeka, aż wydamy mu polecenie. Może pomóc osiągnąć nam dosłownie wszystko, czego pragniemy. Wymaga jedynie tlenu zawartego we krwi i trochę glukozy. Przerasta on najlepsze komputery świata. To niebywałe, że z takim cudownym darem przychodzimy na świat i często o nim zapominamy.

Po pierwsze, nadmierny stres podwyższa poziom kortyzolu (potocznie nazywanym hormonem stresu) w Twoim ciele. W stresie człowiek czuje się niepewnie, rozkojarzony. Mózg wolniej przyswaja nowe informacje, przypomina stare. Nie ma wtedy szans na precyzyjne myślenie. Uogólniając, można powiedzieć, że stres blokuje człowieka i jego zdolności. Radzenie sobie ze stresem jest kwestią indywidualną. Jeżeli odczuwamy nadmiar stresu, to musimy odnaleźć jego przyczynę i starać się nią zażegnać. Choć zdarzają się przypadki, kiedy trudno pozbyć się negatywnego bodźca, np. kiedy jesteśmy zakochani to odczuwamy niemalże identyczne uczucie analogiczne do nie zdania ważnego testu. Warto ograniczyć ilość spożywanej kawy – kofeina prowadzi do odwodnienia organizmu, a brak wody podwyższa poziom stresu. Po drugie... Vivaldi, Mozart (np. „Wesele figara”), Beethoven (jedną z dziewięciu

symfonii), Wagner, Chopin. Odpowiednio dobrana muzyka (kwestia indywidualna) w tle zmniejsza zmęczenie intelektualne i poprawia koncentrację. Polecam przed nauką i po, w drodze do szkoły i do domu. Muzyka koi duszę. To prawda nie do podważenia.

Po trzecie myślenie wizualne pozwala tworzyć silniejsze połączenia nerwowe, które prowadzą do szybszego i sprawniejszego myślenia. Powtarzanie (nawet w głowie) pozwoli nam w przyszłości na automatyzację wielu zachowań. Proszę zamknąć oczy i wyobrazić sobie ile okien jest w Twoim domu? Jak wygląda kciuk noworodka? Jaki kształt mają królicze uszy? Pytań jest mnóstwo, zachęcam do takiej aktywności.

Po czwarte, aby poprawić swoją pamięć warto czytać głośno nowe informacje, sporządzać notatki i robić proste obliczenia możliwe jak najszybciej. Właśnie wtedy jest pobudzonych najwięcej części mózgu.

Mam nadzieję, że tych kilka porad przyda Wam się w życiu. Chciałbym, abyście wierzyli w siebie i w swoje możliwości. I pamiętajcie *Kto mało myśli – błądzi wiele* (Leonardo DaVinci).

## PIŁKA NOŻNA DLA DZIEWCZYN?

Tekst

**Gosia i Ola**

parafia rzymskokatolicka pw.

Matki Boskiej Ostrobramskiej w Szczecinie

Football to coś więcej niż „pościg za piłką”. To jeden z najpopularniejszych sportów na świecie. Aby odnieść wysokie wyniki w tej dziedzinie, tak jak w każdej innej, trzeba pokonać długą drogę porażek, goryczy i pamiętać o tym, że to właśnie one nas determinują i dają siłę do ciągłej walki o marzenia.

Niektórzy piłkarze mają swoje „rytuały”, które pomagają im uwierzyć w siebie oraz dodają im odwagi przed meczami. Na przykład Andres Iniesta (pomocnik FC Barcelony i reprezentacji Hiszpanii) zawsze wchodzi na murawę prawą nogą, po czym musi przeżegnać się trzy razy. Kolejnym przykładem jest jego kolega z drużyny Lionel Messi. Każdego gola dedykuje swojej nieżyjącej babci, a następnie dziękuje Bogu za okazję do wykazania swoich umiejętności. Pomimo swojego młodego wieku (26 lat) jest rekordzistą jeśli chodzi o zdobycie nagrody zwanej Złotą Piłką. Leo zdobył ją czterokrotnie, pokonując trzykrotnie jednego z najlepszych piłkarzy Cristiano Ronaldo. Na ostatniej gali rozdania Złotych Piłek nie zabrakło także statuetki dla najlepszej piłkarki roku, którą otrzymała Abby Wambach. Jednym z jej ważniejszych meczy był pojedynek z Chinami, w którym zdobyła sto pięćdziesiątą bramkę dla narodowej reprezentacji USA. Miejmy nadzieję, że w przyszłości popularność takich nagród wzrośnie wraz z zainteresowaniem piłką nożną wśród kobiet. Na terenie

naszego kraju istnieje Ekstraliga, zwana damską Ekstraklasą. Pomorze Zachodnie godnie reprezentuje Pogoń Women, klasyfikująca się na piątym miejscu w tabeli. Oprócz niej istnieją także cztery ligi (w tym jedna futsalowa), w których piłkarki mogą wykazywać swoje wysokie umiejętności.

Jako początkujące piłkarki zadajemy sobie często pytanie: czy piłka nożna jest sportem tylko dla mężczyzn? Skąd zainteresowanie piłką nożną wśród dziewczyn? Przeprowadziłyśmy małą ankietę wśród naszych kolegów. Każdy z nich miał odmienne zdanie na temat kobiet angażujących się w tę dyscyplinę. Jeden z nich uważał, że jest ona zbyt brutalna dla kobiet, inny twierdził, że dzięki niemu kobieta jest bardziej atrakcyjna, ma piękniejsze ciało.

Dlaczego gramy? Po prostu czujemy taką pasję. Treningi to nasza ucieczka od szarej rzeczywistości, którą jest głównie szkoła. Nie przeszkadzają nam ciągłe dojazdy czy zła pogoda. To właśnie te czynniki uczą nas systematyczności i pracowitości. Na nasze treningi w klubie uczęszcza kilkanaście dziewczyn. Na co dzień różnimy się od siebie, ale na czas zajęć stajemy się drużyną. Z dumą i oddaniem reprezentujemy nasze barwy klubowe w każdym spotkaniu. Gdy dostajemy powołania na mecze, jesteśmy bardzo zadowolone, ponieważ oznacza to, że nasze umiejętności są na tyle duże, aby reprezentować drużynę. Pomaga to nam doskonalić nasze zdolności, bo dzięki spotkaniom z innymi klubami uczymy się na błędach, wiemy, co robimy dobrze, a co należy poprawić. Gdy przyszłam na trening po raz pierwszy, przywitałam się z trenerką uściskiem dłoni. Teraz witamy się tak na każdym treningu. Na początku zdziwiło mnie to, ale zrozumiałam, że przez ten gest oddajemy drugiej osobie szacunek. Ten sport opiera się przede wszystkim na szacunku dla trenera, koleżanki z zespołu, a przede wszystkim przeciwnika. Często doświadczamy kontuzji na boisku lub poza nim, na treningach. Przerwa spowodowana urazem to najgorszy okres w życiu piłkarza. Nie możemy wtedy trenować, grać. Czujemy się z tym źle, ale nie możemy wrócić do gry od razu. Najpierw musimy przejść badania, które wykluczą ewentualne powikłania i dopiero po nich, gdy ból ustaje, a lekarz pozwala nam na wznowienie treningów, wracamy do gry. To właśnie kontuzje i porażki wzmocniają nas, motywują do dalszej pracy i zbliżają do innych zawodniczek. Uważamy, że każdy człowiek powinien uprawiać sport, który go interesuje i pasjonuje. My wybrałyśmy piłkę nożną. Może to sport dla mężczyzn, może kobieta nie powinna grać, ale kochamy to, co robimy i nie zamierzamy poprzestać. Niektóre z nas żyją marzeniami o profesjonalnej karierze piłkarskiej w ukochanym klubie, inne nie wiążą tego sportu z przyszłością. My wiemy jedno, chciałybyśmy całe życie grać w piłkę nożną.

# BIAŁE SZALEŃSTWO NA KRECHĘ

Rozmawiał  
Piotr Kołodziejski  
parafia rzymskokatolicka pw.  
Matki Bożej Jasnogórskiej

W lutym byłem z Duszpasterstwem Akademickim „W Sercu” szczecińskich chrystusowców na obozie narciarskim w Korbielowie. To był bardzo udany wyjazd z fantastycznymi ludźmi z DA i cudowne wrażenia z białego szaleństwa na stokach. Pojechałem tam uczyć się tego sportu. Po kilku próbach na łagodniejszych trasach, zdecydowałem się zaatakować Pilsko. O ile wjazd wyciągami na szczyt nie był trudnym zadaniem, o tyle już zjazd na sam dół na nartach na początku trochę mnie przerósł. Bardzo przypominało to asekuracyjne zsuwanie ze stoku. Gdy jednak nabrałem większej pewności następnego dnia zacząłem czerpać prawdziwą przyjemność z jazdy na deskach. Teraz mogę zapewnić każdego, że narciarstwo to piękny sport, chociaż wiele jeszcze nauki przede mną:) Ludzie, którzy uprawiają go zawodowo często potrafią imponować. Jednym z nich jest 32-letni zakopiańczyk. Jędrzej Dobrowolski w styczniu we francuskim Vars pobił rekord kraju w narciarstwie szybkim uzyskując prędkość 230.19 km/h! Oto co powiedział po swoim sukcesie w internetowej audycji Radia Szczecin „Sport w Sieci”.

***W narciarstwie klasycznym mamy sukcesy Justyny Kowalczyk, był Adam Małysz, teraz Kamil Stoch, inni skoczkowie. W narciarstwie alpejskim tych sukcesów nie możemy się doczekać w ostatnich latach. Pan z kolei jest blisko światowej czołówki w narciarstwie szybkim. 11. na Mistrzostwach Świata, 3. w Pucharze Świata w ubiegłym roku i rekord Polski w narciarstwie szybkim - ponad 230 km/h we francuskich Alpach. Łatwiej wskoczyć do światowej czołówki w narciarstwie szybkim, czy alpejskim?***

W moim przypadku, łatwiej było w narciarstwie szybkim, ale może to wynikać z moich predyspozycji do tego sportu. Byłem na Uniwersytecie Jagiellońskim na stosunkach międzynarodowych, gdzie się męczyłem, mimo że radziłem sobie. A kiedy studiowałem już na Akademii Sztuk Pięknych to płynąłem z prądem i sprawiało mi to wielką frajdę. Podobnie jest w moim przypadku z narciarstwem, w którym się odnalzałem.



### ***Jakie trzeba mieć predyspozycje do tego, by uprawiać narciarstwo szybkie?***

Myślę, że najważniejsza jest psychika, żeby nie bać się tych prędkości i radzić ze strachem, jeśli już jest.

### ***Bardziej liczy się więc psychika niż technika?***

Inaczej. Bez psychiki nie można zacząć, bez techniki można. Techniki można się nauczyć, nie wiem czy da się na tyle wytrenować psychikę. Ważna jest postawa, czyli w moim przypadku narciarstwo alpejskie, gdzie nauczyłem się jeździć na jakimś poziomie i to jest jakiś punkt wyjścia. Czyli trzeba bardzo dobrze jeździć na nartach, żeby móc zacząć uprawiać narciarstwo szybkie. Nie można jeździć tylko na wprost.

### ***W 2008 roku zaczął Pan starty w PS, a kiedy przyszła myśl - to będzie właśnie to?***

Do końca liceum trenowałem narciarstwo alpejskie, wykluczyła mnie kontuzja. Potem były studia, rozstałem się ze sportem zawodniczym. Po studiach chciałem wrócić do sportu, miałem niedosyt. Na powrót do narciarstwa alpejskiego było już za późno. To jednak za duża przerwa i moje kolana nie wytrzymałyby tamtych przeciążeń. W speed ski może przeciążenia są nawet większe, ale trwają krócej. Chciałem pobić rekord pana Jacka Niklińskiego, który podczas swojej próby bicia prędkości w 1979 roku osiągnął rezultat 180.632 km/h. Od tego się zaczęło, a potem już apetyt rósł w miarę jedzenia. Przyszedł pierwszy sukces, ale wciągnęło mnie to i trwa już 6 lat.

### ***Wielokrotnie osiągał Pan prędkości ponad 200 km/h. Jak długo rozpędza się do takiej prędkości?***

Na najszybciej trasie potrafimy osiągać 200 km/h w 6 sekund w szwajcarskim Verbier, gdzie trasa jest najbardziej stroma i ma tylko 800 metrów. To najtrudniejsza technicznie trasa.

### ***Chyba trudno jest wyhamować na tak krótkiej trasie?***

Oczywiście. Hamowanie jest dość trudnym elementem. Na ostatnich 100 metrach jest mierzony czas i przeliczany na kilometry. Zaraz potem trzeba zacząć hamować i to trzeba robić w miarę szybko. Otwieramy się z aerodynamicznej sylwetki. Przyjmujemy na przysłowiową klatkę cały opór powietrza. Rozkładamy szeroko ręce, żeby hamować całym ciałem. Jeżeli to się robi za szybko, może się to skończyć źle. Ja kiedyś za szybko się otworzyłem i zacząłem startować, miałem powietrze pod nartami, na plecy mnie chciało wywrócić. Udało się dociążyć przód i ustać. Czasem jednak jest brawura i zbyt duża pewność siebie.

### ***Gdzie najlepiej bić rekordy?***

Francuskie Alpy posiadają dwie najlepsze trasy na świecie w Vars i Les Arcs, które jest

nieczynne od 2007 roku. Były dwa wypadki śmiertelne. Zawodnicy nie zdążyli wystartować, tylko ześliznęli się w bardzo szybkich kombinezonach. Jeden poleciał w przepaść, a drugi w skały. To była zła reklama dla kurortu i tamtejsi organizatorzy powiedzieli, że nie chcą tego sportu. A właśnie w Les Arcs Włoch Simone Origone pobił rekord świata 251,4 km/h.

### ***W Polsce są takie trasy?***

Aż takich nie, ale przyzwoite prędkości możliwe, że będzie miał szansę osiągnąć na testach w Tatrach na Goryczkowej.

### ***Ilu jest narciarzy szybkich w Polsce?***

Było trzech i ja jestem trzeci w historii i sam w tym momencie. Staramy się minimalizować ryzyko, bardzo dbamy o najlepsze warunki pogodowe. Wiatr może przestawić nas na trasie, rozbić pozycje i nawiać świeżego śniegu, który z kolei może spowodować gwałtowne hamowanie i wywrotkę. Nie mamy w co uderzyć, bo trasa jest czysta.

### ***Kiedy patrzy się na narciarzy szybkich, to odnosi się wrażenie, że to osoby z kosmosu. Z czego są wasze stroje?***

Kombinezon to śliska guma, podszyta materiałem, nie przepuszczająca powietrza. Jest bardzo obcisła, bo jest duży nacisk na aerodynamikę w tym sporcie. Na łydkach są spojery, które stabilizują jazdę, niwelują zawirowania powietrza za łydkami. Mamy aerodynamiczny kask, za którym się chowamy, bo nie tylko głowa, ale barki też są w nim schowane. Narty mają 2,4 m długości i ważą około 15 kg bez wiązań i kijki bardziej przydają się do opierania o miednicę.

### ***Jak zapanować nad swoim ciałem podczas startu?***

Cała pozycja zjazdowa na pierwszy rzut oka wydaje się dość banalna. Im dłużej jestem w tym sporcie, tym więcej widzę niuansów, które staram się robić. Pewien doświadczony zawodnik powiedział mi kiedyś, że nasz sport polega na tym, żeby się nie ruszać przez te kilkanaście sekund. Przyjąć pozycję i ją utrzymać. Pozycję łatwo przyjąć, ale w miarę rozpędzania się opór powietrza jest ogromny, dlatego ciało musi być sprawne i silne, żeby się temu przeciwstawić. Także psychika spełnia ważną rolę.

### ***W 1992 roku na Zimowych Igrzyskach Olimpijskich w Albertville narciarstwo szybkie wystąpiło jako dyscyplina pokazowa. Czy ma szansę wejść do programu igrzysk na stałe?***

Myślę, że tak. Coraz więcej ludzi uprawia tę dyscyplinę we Francji, Szwajcarii, Włoszech, Szwecji. Trenuje wielu juniorów. Ma powstać Puchar Europy, gdzie wystartują młodzi zawodnicy. FIS chce wprowadzić superkombinację, aby

pozyskiwać zawodników do narciarstwa alpejskiego i szybkiego. Są pomysły, powstają nowe trasy, od dwóch lat jest nowa trasa w Andorze i na Islandii.

***Kiedy rozpędza się Pan do takich prędkości wiadomo, ile może kosztować najmniejszy błąd. Czy odwołuje się Pan wtedy do Boga czy bardziej wierzy Pan w swoje możliwości i siły?***

Zawsze przed zawodami polecam się Matce Boskiej, żeby czuwała nade mną. Ale przed zawodami. W trakcie jazdy myślę, jednak o tym, co robię, jak robię i żeby to robić dalej.

***Jak rodzina odbiera pana pasję?***

Wspierają mnie. Żona jest wiernym kibicem i wsparciem, rodzice również, dzieci są jeszcze za małe. Cała rodzina jest za mną i bardzo im za to dziękuję.

***Myśli Pan, że jest granica prędkości, której nie da się pokonać?***

Ktoś kiedyś wyliczył, że teoretycznie jest możliwe pojechanie 272 km/h.

***I jeszcze się nie odleci?***

Da się więc jeszcze jechać szybciej niż Origone potrafi. Mam jeszcze trochę lat przed sobą w tym sporcie i chciałbym zmierzyć się z nim na trasie w Les Arcs i dowiedzieć się co jestem wart w tym sporcie.

Życzymy więc pobicia rekordu 251 km/h Simona Origone i dalszych sukcesów w tym sporcie.

Sebastian Roszkowski i Piotr Kołodziejski zapraszają na sportową audycję w Internecie "Sport w Sieci". Ciekawi goście, wśród nich sportowcy, trenerzy, działacze i dziennikarze sportowi z innych mediów.

Co miesiąc rozmawiamy o wydarzeniach sportowych w Szczecinie, kraju i na świecie.

Zapraszamy do słuchania na [www.radio.szczecin.pl/sws](http://www.radio.szczecin.pl/sws).

Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/sws92fm>



# O. BASHOBORA: CZYTAJ BIBLIĘ, A BÓG BĘDZIE MÓWIŁ DO CIEBIE

Rozmawiał  
**Piotr Kołodziej**  
parafia rzymskokatolicka pw.  
Matki Bożej Jasnogórskiej

Pod koniec lutego na szczecińskich Pomorzanych w parafii Matki Boskiej Jasnogórskiej o. John Baptist Bashobora poprowadził charyzmatyczne rekolekcje ewangelizacyjne.

Kapłan z Ugandy urodził się 5 grudnia 1946 roku. W wieku 2 lat stracił ojca, ale nie wiedział o tym, gdyż jego wychowaniem zajął się jego wujek wraz ze swoją żoną, którzy nie powiedzieli mu, że nie są jego rodzicami. Aż do swoich święceń kapłańskich żył z tą nieświadomością myśląc, że ci, z którymi mieszka to jego rodzice. W dniu swoich święceń kapłańskich dowiedział się, że jego ojciec nie żyje, a jego matka, którą wypędzono po śmierci męża, mieszka teraz gdzie indziej. Okazało się, że to jego ciotka, ta, która go potem wychowywała, otruła jego ojca, gdyż była zazdrosna o miłość panującą w jego rodzinie, o to, że mały John był bardzo inteligentnym chłopcem, mądrzejszym od jej dzieci. Potem też próbowała otruć o. Johna, gdy był dzieckiem. Podała mu raz zatrutą owsiankę w naczyniu. Gdy mały John zrobił przed jedzeniem znak krzyża, naczynie rozpadło się na drobne kawałki. W dniu święceń kapłańskich ciotka podeszła do o. Johna i poprosiła, żeby wybaczył jej to, co zrobiła. Wybaczył jej w Imię Jezusa. Odszukał potem grób swojego ojca, spotkał się też ze swoją mamą, odzyskał rodzinę. (źródło: [www.ojciecjohnbashobora.pl](http://www.ojciecjohnbashobora.pl)). Cały życiorys tego niezwykłego charyzmatycznego kapłana z Ugandy można przeczytać na powyższej stronie.

Oto co ojciec Bashobora powiedział w wywiadzie dla audycji katolickiej Radia Szczecin „Religia na fali”.

***Jak ojciec mógłby opisać Ducha Świętego, bo kiedy zapytałem o to o. Antonello ze wspólnoty Przymierze Miłosierdzia powiedział po prostu "Duch Święty jest miłością"?***

Tak jest napisane w Biblii, List do Rzymian, rozdział 5 i wers 5. Bóg jest miłością. To też trzecia osoba Trójcy Świętej. Bóg mówi do nas w Księdze Rodzaju we fragmencie

o stworzeniu świata rozdział 1 i wers 26 "Uczyńmy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam. Pierwszy rozdział Księgi Rodzaju, wers 1 mówi: "Na początku Bóg stworzył niebo i ziemię. Ziemia zaś była bezładem i pustkowiem: ciemność była nad powierzchnią bezmiaru wód, a Duch Boży unosił się nad wodami". Widzimy więc, że Bóg przemówił. W Ewangelii według św. Mateusza w rozdziale 28 i wersie 19 jest napisane "Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego". Biblia opisuje Ducha Świętego także jako oddech, wiatr, Ruah - powiew. W Ewangelii według św. Jana jest pocieszycielem. Jest rzeczywistością, osobą, z którą mogę rozmawiać tak, jak teraz z tobą.

Fot. Lukasz Szelemej. [www.szelemej.pl](http://www.szelemej.pl)





## ***Jak możemy otwierać się na działanie Ducha Świętego?***

Możesz z nim rozmawiać, modlić się. Przyjdź Dychu Świąty. Możemy poznać go czytając Biblię. Można również modlić się do niego jak do osoby, do Boga w Trójcy Jedynej, zapraszać, i prosić Go, a On to zrobi. Nie wolno mu rozkazywać, możemy prosić. Nikt nie może powiedzieć Duchowi Świętemu przyjdź do mnie. Możemy się modlić i on wtedy przyjdzie. Jak możesz doświadczyć Ducha Świętego? Nie możesz go zobaczyć. Jest jak wiatr. Nie możesz dotknąć wiatru, ale możesz zobaczyć kołyszące się drzewa. A więc kiedy Duch Święty przychodzi do mnie, moje życie zmienia się na lepsze.

## ***Co ojciec powie ludziom szukającym Boga?***

Bóg przemawia do nas w różny sposób. Zobacz na rzeczywistość, która Cię otacza. Bóg wkłada swoją moc w rzeczy, które widzisz. List do Rzymian, pierwszy rozdział i wers 20: "Albowiem od stworzenia świata niewidzialne Jego przymioty - wiekuista Jego potęga oraz bóstwo - stają się widzialne dla umysłu przez Jego dzieła, tak że nie mogą się wymówić od winy". Najlepszą rzeczą jest czytać Biblię, on będzie wtedy mówił do Ciebie.

Więcej na [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)

Fot. Łukasz Szelemej. [www.szelemej.pl](http://www.szelemej.pl)

